

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XIX Nr 2 (329)

Luty 2002

Pastor Bonus

**Stosunki
polsko-ukraińskie**

Nawrócenie



Pod błękitnymi sztandarami

WŁADYSŁAW BRONZ

Przekazanie i poświęcenie nowego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej – Hetmanki Żołnierza Polskiego w kościele garnizonowym pw. św. Elżbiety we Wrocławiu

16 grudnia 2001 r. w kościele pw. Św. Elżbiety odbyło się przekazanie i poświęcenie nowego wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, który umieszczony został w ołtarzu głównym.

Uroczystości rozpoczynają się w samo południe. Słychać twardy, miarowy i rytmiczny krok żołnierski. Do wnętrza świątyni wkracza Kompania Honorowa Śląskiego Okręgu Wojskowego, a za nią liczne poczty sztandarowe. Orkiestra wojskowa gra wiązkę melodii wojskowych.

Z zakrystii wychodzi procesja do ołtarza. Głównym celebransem uroczystej Mszy św. jest Biskup Polowy Wojska Polskiego gen. dyw. Sławoj Leszek Głódź, a wraz z nim gro- no kapelanów wojskowych. Chór Reprezentacyjny Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego z Warszawy wykonuje pieśń „Błękitne rozwińmy sztandary”.

Rozpoczyna się Msza święta transmitowana bezpośrednio przez Radio Rodzina. Słowa powitania licznie zgromadzonych gości i wiernych wygłasza proboszcz kościoła, a zarazem Dziekan Śląskiego Okręgu Wojskowego ks. prałat ppłk Józef Kubalewski: *Dzisiejsza uroczystość – przekazania i poświęcenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej – ma wymiar religijny i historyczny. Oto bowiem jako zwieńczenie roku jubileuszowych obchodów 10-lecia przywrócenia Ordynariatu Polowego w Polsce – Pierwszy Biskup Polowy III Rzeczypospolitej gen. dyw. Leszek Sławoj Głódź osobiście poświęcił obraz Jasnogórskiej Królowej Polski, ufundowany i przygotowany dla tej Garnizonowej Świątyni przez Śląski Okręg Wojskowy.*

Ksiądz ppłk Józef Kubalewski w imieniu społeczności nie tylko wojskowej, jak powiedział – pogratulował ks. Biskupowi wyboru na stanowisko Przewodniczącego Rady Episkopatu Polski do spraw Środków Społecznego Przekazu. Powitał także gości przybyłych na uroczystości, m.in. Szefa Sztabu Generalnego WP gen. broni Czesława Piątasza, Dowódcę Śląskiego OW gen. Bryg. Jerzego Baronowskiego, Komendanta – Rektora Wyższej Szkoły Oficerskiej we Wrocławiu gen. bryg. Ryszarda Lacknera, Konsula Generalnego Niemiec w Polsce – dr. Petera Ohra, prof. Leona Kieresa, Andrzeja Łosia – wiceprezydenta Wrocławia, przedstawicieli władz wojewódzkich i miejskich.

Następnie gen. dyw. Janusz Ornatowski był dowódcą Śląskiego OW, wygłaszając słowa powitania ks. biskupa gen. dyw. Sławoja Leszka Głódzia powiedział: *Jasnogórska Hetmanka Żołnierza Polskiego umieszczona w ołtarzu głównym kościoła w nowym obrazie namalowanym rękami żołnierzy, który Ty Biskupie Polowy Wojska Polskiego poświęcisz – będzie odtąd wstruchiwała się w prośby i modlitwy swoich wiernych, swoich dzieci nie tylko w żołnierskich mundurach.*

W czasie Mszy świętej liturgię słowa prowadzili żołnierze, natomiast Słowo Boże wygłosił biskup polowy nawiązując do odbywających się uroczystości.

Po Komunii świętej informację o obrazie przedstawił płk dr Jerzy Banach. Akt przekazania odczytał i złożył na ręce Biskupa Polowego WP wykonawca obrazu ppor. Andrzej Góźdz. *W imieniu dowództwa, kadry, pracowników wojska i żołnierzy Śląskiego Okręgu Wojskowego przekazuje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej ufundowany przez Śląski Okręg Wojskowy do Kościoła Garnizonowego we Wrocławiu, aby umieszczony w ołtarzu głównym stanowił nie tylko ozdobę tej świątyni, ale był znakiem kultu i czci wszystkich wierzących nawiedzających kościół.*



W trakcie poświęcenia obrazu przez Biskupa Polowego WP oraz podpisywania aktu przekazania przez gen. bryg. Jerzego Baranowskiego i ks. ppłk Józefa Kubalewskiego Chór Reprezentacyjny WP odśpiewał „Bogurodzicę”.

Na zakończenie Mszy Świętej błogosławieństwa pontyfikalnego udzielił ks. biskup oraz odśpiewano „Boże coś Polskę”.

Kościół przy dźwiękach orkiestry wojskowej powoli opuszczali wierni wzruszeni przepiękną uroczystością, której byli świadkami. Wielu z nich długo jeszcze modliło się przed nowym, pięknym wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Obecny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej o wymiarach 185 cm szerokości i 275 cm wysokości wykonany został techniką olejną na płótnie przyklejonym na desce. Umieszczony został w ołtarzu głównym w miejsce tymczasowo umieszczonego tutaj w latach pięćdziesiątych, podniszczonego już innego obrazu Częstochowskiej Madonny.

Inicjatorami tej zmiany i inspiratorami tego dzieła są Henryk Kardynał Gulbinowicz – Arcybiskup Metropolita Wrocławski i Sławoj Leszek Głódź – Biskup Polowy Wojska Polskiego.

Głównym wykonawcą obrazu jest absolwent Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu ppor. mgr sztuk Andrzej Góźdz, z którym współpracowali st. szer. Paweł Czura i st. szer. Tomasz Radlak – absolwent Liceum Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Prace właściwe nad obrazem trwały około czterech miesięcy. Obraz został wykonany w Pracowni Metaloplastycznej Śląskiego Okręgu Wojskowego, której kierownikiem jest ppłk Adam Gajewski. Jest ona darem żołnierzy okręgu dla kościoła garnizonowego pw. św. Elżbiety.

Zapraszam wszystkich wrocławian do odwiedzenia świątyni i pokłonienia się Bogurodzicy przedstawionej w nowym pięknym wizerunku.



Krzyż - pomnik Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa wzniesiony z inicjatywy ks. kan. Józefa Kani przez wiernych Dzierżoniowa

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XIX Nr 2 (329)
Luty 2002

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
CP REPRO
ul. Ślężna 78

Druk
„Elma”
Wrocław, ul. Norwida 29

NOWE ŻYCIE

1

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - luty 2002
- 2 Pastor Bonus
ks. Józef Swastek
- 4 Kim jesteś? - zapytał mnie
Stanisław Jan Rostworowski
- 6 Stosunki polsko-ukraińskie
po II wojnie światowej
Z historykiem prof. dr hab. Henrykiem Strońskim
rozmawia Leszek Wątróbski
- 10 Nawrócenie
Jan Wadowski
- 11 Sekrety maryjnej kolumny
Marek Perzyński
- 13 Człowiek z piętnem wyroku śmierci
Tomasz Balbus, Stanisław Antoni Bogaczewicz
- 16 Ze stygmatami cierpienia
Andrzej Sujka
- 19 Katecheta
ks. Marek Korgul
- 20 Co to jest powołanie i czy każdy ksiądz
musi mieć powołanie, żeby zostać kapłanem?
ks. Jarosław Grabarek
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Pod błękitnymi sztandarami
Władysław Bronz
- okł. III Ukłon w stronę modlących się starszych pań
Janina Oparowska
- okł. IV Fot. K. Janowski



KALENDARZ LITURGICZNY

Luty 2002

- 1 Pt *Pierwszy piątek miesiąca*
2 Sm 11, 1-4a. 5-10a. 13-17. 27c; Mk 4, 26-34
- 2 Sb *Ofiarowanie Pańskie*
Mt 3, 1-4; Łk 2, 22-40
- 3 N **IV Niedziela Zwykła**
So 2, 3; 3, 12-13; 1 Kor 1, 26-31; Mt 5, 1-12a
- 4 Pn 2 Sm 15, 13-14. 30; 16, 5-13a; Mk 5, 1-20
- 5 Wt *Św. Agaty, dziew. i m.*
2 Sm 18, 9-10. 14b. 24-25a. 31-19, 3; Mk 5, 21-43
- 6 Śr *Św. Pawła Miki i towarzyszy, m.*
2 Sm 24, 2. 9-17; Mk 6, 1-6
- 7 Cz *I miesiąca*
1 Krl 2, 1-4. 10-12; Mk 6, 7-13
- 8 Pt Syr 47, 2-11; Mk 6, 14-29
- 9 Sb 1 Krl 3, 4-13; Mk 6, 30-34
- 10 N **V Niedziela Zwykła**
Iz 58, 7-10; 1 Kor 2, 1-5; Mt 5, 13-16
- 11 Pn 1 Krl 8, 1-7. 9-13; Mk 6, 53-56
- 12 Wt 1 Krl 8, 22-23. 27-30; Mk 7, 1-13
- 13 Śr *Środa Popielcowa*
Okres Czterdziestodniowego Przygotowania Paschalnego
Jl 2, 12-18; 2 Kor 5, 20-6, 3; Mt 6, 1-6. 16-18
- 14 Cz *Św. Cyryla, mnicha i Metodego, bpa, Patronów Europy*
Dz 13, 46-49; Łk 10, 1-9
- 15 Pt *Kwartalny Dzień Modlitw o ducha pokuty*
Iz 58, 1-9; Mt 9, 14-15
- 16 Sb Iz 58, 9b-14; Łk 5, 27-32
- 17 N **I Niedziela Wielkiego Postu**
Rdz 2, 7-9. 3, 1-7; Rz 5, 12-19; Mt 4, 1-11
- 18 Pn I Tyg. Przyg. Paschalnego
Kpł 19, 1-2. 11-18; Mt 25, 31-46
- 19 Wt i Tyg. Przyg. Paschalnego
Iz 55, 10-11; Mt 6, 7-15
- 20 Śr I Tyg. Przyg. Paschalnego
Jon 3, 1-10; Łk 11, 29-32
- 21 Cz I Tyg. Przyg. Paschalnego
Est 14, 1. 3-5. 12-14; Mt 7, 7-12
- 22 Pt *Katedry Św. Piotra*
1 P 5, 1-4; Mt 16, 13-19
- 23 Sb I Tyg. Przyg. Paschalnego
Pwt 26, 16-19; Mt 5, 43-48
- 24 N **II Niedziela Wielkiego Postu**
Rdz 12, 1-4a; 2 Tm 1, 8b-10; Mt 17, 1-9
- 25 Pn II Tyg. Przyg. Paschalnego
Dn 9, 4b-10; Łk 6, 36-38
- 26 Wt II Tyg. Przyg. Paschalnego
Iz 1, 10. 16-20; Mt 23, 1-12
- 27 Śr II Tyg. Przyg. Paschalnego
Jr 18, 18-20; Mt 20, 17-28
- 28 Cz. II Tyg. Przyg. Paschalnego
Jr 17, 5-10; Łk 16, 19-31

26. rocznica objęcia rządów w Archidiecezji



Fot. O. Zagwojski

2 lutego 2002 r. upłynęła 26. rocznica objęcia rządów w Archidiecezji Wrocławskiej przez ks. kard. Henryka Gulbinowicza. Diecezja wrocławska ma w swym poczcie szereg bardzo wybitnych i utalentowanych pasterzy na czele z kandydatem do chwały ołtarzy bpem Nankierem (†1341 r.) oraz świątobliwymi: księciem kard. dr. Melchioriem von Diepenbrockiem (†1853 r.), księciem kard. dr. Adolfem Bertramem (†1945 r.), kard. drem Bolesławem Kominkiem (†1974 r.) na czele. Do tej czołówki najznakomitszych pasterzy należy również kard. Henryk Gulbinowicz ze względu na rzadko spotykany talent organizacyjny, gorliwość pastoralną, inteligencję, kulturę duchową.

W roku 2000 obchodził on jubileusz: 50-lecia kapłaństwa, 30-lecia sakry biskupiej, 25-lecia rządów w Archidiecezji Wrocławskiej, 15-lecia kardynalatu.

Przyszedł na świat w kresowej Archidiecezji Wileńskiej. Ludzie Kre-

sów odznaczają się długowiecznością i wielkim patriotyzmem. Za przywiązanie do Polski płacili nieraz bardzo wysokie ceny. Jego stryj Ignacy zginął w 1920 r. w jednej z największych bitew w dziejach świata, wojnie polsko-bolszewickiej, w której Polacy powstrzymali inwazję bezbożnego komunizmu i uratowali nie tylko swoją państwowość, ale i zachodnią Europę.

Henryk Gulbinowicz urodził się 17 X 1928 r. w szpitalu św. Jakuba w Wilnie w patriotycznej rodzinie Antoniego i Walerii z domu Gajewska. Lata młodości spędził w dziecięcym majątku Gulbinowiczów w podwileńskiej wsi Szukiszki. Chrzest otrzymał w kościele parafialnym Matki Boskiej Szkaplerznej i św. Jerzego Kapadockiego w Bujwidzach z rąk miejscowego proboszcza ks. Aleksandra Dulko. Naukę w zakresie szkoły podstawowej pobierał w środowisku rodzinnym (pierwsze dwie klasy) oraz w szkołach powszechnych w: Szukiszkach (III-IV

Wrocławskiej przez księdza kardynała dra Henryka Gulbinowicza

Pastor Bonus

KS. JÓZEF SWASTEK

klasa), Niemczynie (V klasa) i w Wilnie (Szkoła Powszechna nr 24). Naukę w zakresie szkoły średniej podjął w 1938 roku w Męskim Gimnazjum Księży Jezuitów w Wilnie. Jednakże wskutek działań wojennych egzamin dojrzałości złożył w lipcu 1945 r. w Wilnie, już jako kleryk Arcybiskupiego Seminarium Duchownego. W 1940 r. przyjął sakrament bierzmowania z rąk metropolity wileńskiego abpa dra Romualda Jałbrzykowskiego.

Po rozwiązaniu 20 II 1945 r. Arcybiskupiego Seminarium Duchownego Henryk Gulbinowicz pomagał w pracy ks. Józefowi Hajdukiewiczowi w parafii Matki Boskiej Dobrej Rady w Rudominie. Abp R. Jałbrzykowski w dniu 15 VI 1945 r. zamieszkał w Białymstoku i do tego miasta przeniósł wileńskie Seminarium Duchowne.

Pod koniec sierpnia 1945 r. Henryk Gulbinowicz podjął w nim studia filozoficzno-teologiczne. Po ich ukończeniu przyjął w prokatedrze pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP święcenia kapłańskie 18 VI 1945 r. z rąk abpa R. Jałbrzykowskiego.

W latach 1950-1951 pracował w Szudziałowie (w pow. sokólskim). W latach 1951-1955 odbył studia specjalistyczne z zakresu teologii moralnej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dnia 24 VI 1953 uzyskał stopień licencjata na podstawie pracy „Problem niewolnictwa u św. Ambrożego”. Doktorat uzyskał na podstawie pracy „Zagadnienie niewolnictwa, własności i pracy w pismach św. Ambrożego” (przygotowanej pod kierunkiem ks. prof. J. Kellera). Następnie pracował w Archidiecezji w Białymstoku do roku 1959 w charakterze wikariusza przy parafii prokatedralnej oraz w charakterze duszpasterza akademickiego przy kościele św. Rocha (1956-1959). Podjął starania o wyjazd na dalsze studia do Rzymu, ale nie otrzymał paszportu.

W 1959 r. – na prośbę bpa dra T. Wilczyńskiego) – podjął wykłady w Wyższym Seminarium Duchownym „Hosiarium” w Olsztynie. Wykładał teologię moralną i etykę (od 1962 r.). Pracę naukową łączył z duszpasterską w Nidzicy i Leginach (1960-1962). W semina-

rium olsztyńskim pełnił funkcję prefekta (1960-62), wicerektora (1962-63) i rektora (1963-70). Ponadto pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w Kurii Diecezjalnej i w Sądzie Duchownym w Olsztynie oraz diecezjalnego duszpasterza pracowników nauki i lecznictwa.

23 VI 1963 r. został honorowym kanonikiem Kapituły Katedralnej we Fromborku. Miał zostać kanonikiem gremialnym, ale rządca archidiecezji w Białymstoku – bp dr Adam Sawicki nie wy-

wołę Ojca św. Pawła VI przedstawił mu 8 II 1970 r. charyzmatyczny Prymas Tysiąclecia – Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński. Przed podjęciem tej ważnej decyzji zalecił mu modlitwę w kaplicy prymasowskiej. Miał bowiem w pamięci rok 1946, kiedy to sam prosił Sługę Bożego Augusta Hlonda o czas namysłu przed przyjęciem zgody na ordynariat lubelski. Prosząc ks. Henryka Gulbinowicza o pozytywne ustosunkowanie się do prośby Pawła VI zaznaczył, iż Ojcu



Ks. Kardynał z wizytą u sióstr albertynek. Rzym, grudzień 2001 r.

raził na to zgody. Bał się utracić tak wybitnego kapłana. Nominacja na kanonika gremialnego równała się bowiem inkardynacji do olsztyńskiej diecezji. Mimo tych licznych zajęć zamierzał przygotować rozprawę habilitacyjną na temat dyscypliny pokutnej prawosławia w okręgu kijowskim. Na przeszkodzie w sfinalizowaniu habilitacji stanęła jego nominacja biskupia w dniu 12 I 1970 r. i objęcie rządów w Archidiecezji w Białymstoku. Owocem podjętych przez niego studiów związanych z habilitacją jest głębokie umiłowanie ekumenizmu w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Decyzja o jego nominacji biskupiej zapadła w Rzymie jeszcze w 1969 r.

Świątemu się nie odmawia, gdyż z Nim jest Duch Święty. Na te słowa ks. Henryk Gulbinowicz odpowiedział, iż Duch Święty jest też z Prymasem Polski. Uznał, iż nie zachodzi specjalna potrzeba, aby dodatkowo zamęczać Ducha Świętego w kaplicy.

Prymas kard. Stefan Wyszyński był bardzo zadowolony z takiej postawy. On też udzielił mu (8 II 1970 r.) sakry biskupiej w prokatedrze białostockiej przy współudziale bpów: J. Drzazgi i K. Majdańskiego. Jako rządca Archidiecezji w Białymstoku zwiększył znacząco liczbę parafii i dekanatów. Kiedy opuszczał

Pastor Bonus

☞ Ciąg dalszy ze str. 3

swą Archidiecezję w 1975 r., liczyła ona już 62 parafie w 8 dekanatach.

W Białymstoku bp Gulbinowicz stworzył pierwszy w Polsce Ośrodek Kształcenia Posoborowego Księży i Ośrodek Duszpastersko-Katechetyczny. Zatrzaszczył się gorliwie o los katolików za wschodnią granicą Polski. Zainicjował nabożeństwa ekumeniczne.

3 stycznia 1976 r. został arcybiskupem i metropolitą wrocławskim. Przed ingresem do archikatedry wrocławskiej pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, św. Wincentego, św. Jana Ewangelisty, św. Jadwigi Śląskiej i Jedenastu Tysięcy Dziewic, który nastąpił 2 II 1976 r., odbył się dzień skupienia przy relikwiach św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy.

Abp Gulbinowicz został oczarowany duchowością tej wielkiej Świętej, patronki Śląska, pojednania polsko-niemieckiego, ekumenizmu. Spośród wszystkich rządców Archidiecezji Wrocławskiej on najwięcej przyczynił się do upowszechnienia Jej czci wśród wiernych. Każdego roku wydaje list pasterski poświęcony Jej osobie i bierze osobisty udział w uroczystościach odpustowych ku Jej czci. W związku z 750-leciem jej śmierci zorganizował Sympozjum Jadwiżańskie, którego owocem jest „Księga Jadwiżańska”, zawierająca wygłoszone w czasie jego trwania referaty uczonych polskich i niemieckich.

Jako syn Archidiecezji Wileńskiej stał się on gorliwym propagatorem kultu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Za jego rządów doszło do koronacji pięciu wizerunków Matki Boskiej: trzech we Wrocławiu oraz dwóch poza stolicą Archidiecezji (Wambierzyce oraz Góra Igliczna). Dzięki jego nieustrudzonym zabiegom doszło do ukończenia procesu beatyfikacyjnego – na szczęblu diecezjalnym – Założyciela Sióstr św. Jadwigi – ks. prałata Józefa Antoniego Roberta Spisnego oraz do zainicjowania procesu beatyfikacyjnego Założyciela

Sióstr Maryi Niepokalanej – ks. Jana Jerzego Schneidera.

Dnia 25 V 1985 r. został on kardynałem prezbiterem, a po tej nominacji członkiem Kongregacji do Spraw Ewangelizacji Narodów.

Jako arcybiskup diecezji najwięcej wyczulony jest na sprawy ludzi cierpiących tak duchowo, jak i materialnie. Najwięcej duchowej satysfakcji przynoszą mu osiągnięcia na tej linii służby Chrystusowi *in pauperibus*, to jest biednych. W okresie stanu wojennego powołał Arcybiskupi Komitet Charytatywny (1981 r.) oraz zespoły charytatywne w 21 ośrodkach parafialnych. W 1989 r. erygował Caritas Archidiecezji Wrocławskiej. W trosce o rodaków i wiernych za wschodnią granicą utworzył Komitet do Spraw Pomocy Katolikom na Wschodzie.

Pomoc bezdomnym, chorym i biednym świadczą założone przez niego kuchnie dla ubogich (przy niektórych parafiach), Schroniska św. Brata Alberta dla Mężczyzn i Kobiet, Dom dla Narkomanów i Hospicjum, Zakład Opiekuńczo-Leczniczy pod wezwaniem św. Jadwigi (1995 r.), Ośrodek dla dzieci z małżeństw rozbitych i zaniedbanych oraz samotnych matek w Jelczu Laskowicach, Wrocławskie Towarzystwo Opieki nad Więźniami, Dom dla emerytowanych rolników w Henrykowie, Dom Samotnej Matki im. św. Faustyny Kowalskiej; w latach 1975-1981 został zbudowany Dom im. Jana XXIII dla księży emerytów. Od 1993 r. działa Archidiecezjalna Poradnia Adopcyjna, a od 1996 r. Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. Dla niesienia dyskretnej pomocy młodym dziewczętom oraz matkom założył telefon zaufania (321 35 46).

Za jego rządów odbyło się dwukrotnie Spotkanie Młodych we Wrocławiu, organizowane przez Wspólnotę z Taizé pod przewodnictwem Rogera Schutza. Dwukrotnie gościł on we Wrocławiu najwybitniejszego Syna Słowian – Ojca Świętego Jana Pawła II; pierwszy raz w 1983 r., a drugi raz

Kim jesteś? – zapytał mnie

STANISŁAW JAN ROSTWOROWSKI

Gdy spałem, przyszedł do mnie człowiek, wziął mnie za rękę i jakby nie chcąc mnie budzić, bardzo cichym głosem zapytał – Kim jesteś?

Ocknąłem się, ale może jeszcze we śnie nawet, odpowiedziałem mu – Jestem tym, kim jestem.

Tamten patrzył na mnie. Puścił już moją rękę i spoglądał na mnie z pewnej odległości – Jesteś tym, kim jesteś – powiedział – ale co to znaczy?

Zaskoczył mnie. Uniosłem się na łokciu, aby przyrzuć mu się bardziej i zarazem się do niego przybliżyć. Gdy czułem już niemal bliskość jego twarzy, odpowiedziałem mu – Jak to, co to znaczy. To właśnie znaczy to, że jestem.

On teraz się ode mnie odsunął. Z perspektywy tej przestrzeni, jaka się pomiędzy nami wytworzyła, może mógłbym nawet lepiej widzieć rysy jego twarzy, gdyby naturalnie w pokoju było nieco jaśniej. On zaś, czyniąc ten ruch człowieka odsuwającego się ode mnie, powiedział – No tak, ale kto cię rozpozna?

„Rozpozna” – zastanowiłem się. – Myślisz – powiedziałem, że nie ma ludzi, którzy by mnie rozpoznali. Mam przecież żonę. I mam także dzieci...

On ciągle trzymał się ode mnie z daleka. Ale patrzył się, czułem to wyraźnie, że patrzy się na mnie, zaglądając mi głęboko w twarz. Zapanowała między nami chwila milczenia. Nagle ciszę przerwał jego głos i posłyszałem jak mówił – A gdyby ci zabrano żonę. I gdyby ci zabrano dzieci. To kto by cię rozpoznał?

Nie, takich pytań od niego nie oczekiwałem. Przyszedł nocą, rozbudził mnie i pyta się teraz o rzeczy, nad którymi ja się nigdy nie zastanawiałem. Gdybym nie miał żony i dzieci, czy to oznacza, że nie mając ich musiałbym chodzić od człowieka do człowieka i wypytywać się różnych obcych mi o to, czy oni mnie znają. Ale jak bym mógł to uczynić, skoro oni właśnie by mnie nie znali. Odpowiedziałem mu więc – Sam bym się poznał.

– Sam? – Teraz z kolei on się do mnie przybliżył. – Czy mógłbyś się poznać, skoro dotychczas jeszcze się nie rozpoznałeś? A jeżeli nawet, to cóż by ci to dało, że znałbyś siebie?

Stał ciągle nade mną, ale właściwie go nie widziałem. Był, ale nie miałem pewności, czy naprawdę jest. Postawił mi pytanie – cóż by mi to dało, że znałbym siebie. Trudno nawet powiedzieć, czy byłoby to możliwe. Wiele razy usiłowałem siebie poznać, ale nigdy nie osiągnąłem tego całkowicie. Tyle razy okazywałem się inny od tego, kogo już poznałem jako siebie, że zdawało mi się nawet, że to daremny trud. Ale jeśli bym go podjął od nowa i usiłował się rozpoznać, to czy byłoby to prawdą, kto by mi ją potwierdził. Milczałem, nie mogąc znaleźć odpowiedzi na jego pytanie.

Dopiero po jakimś czasie na wpół świadomym odruchem odpowiedziałem mu – Nie wiem.

On stał tak jak przedtem nade mną i powtórzył to, o co się spytał na początku – Kim jesteś?

Teraz, gdy wrócił do tego pierwszego pytania, wydało mi się, że on jest dla mnie kimś bliższym. Wydawało mi się, że przyszedł do mnie, aby poruszyć jakąś sprawę ważną dla mnie, coś, co mnie naprawdę dotyczy. Tylko, że teraz, w odróżnieniu od poprzedniego stanu moich myśli, nie umiałem mu udzielić odpowiedzi takiej, na jaką on czekał.

Powtórzyłem tylko jakby za nim – Kim jestem? Jestem, ale jestem sam.

– To któż cię rozpozna, skoro jesteś sam?

Tak powiedział. Przyszedł do mnie przez zamknięte drzwi. Nie pukał. Nie rozmawiał z żadnym z moich domowników. Stał od razu nade mną we śnie i odkrył, że jestem sam. A zatem przyszedł do kogoś, o kim wiedział, że jest sam. Może chciał mi pomóc, może chciał stanąć koło mnie, choć sam nie wiem, cóż on mógł mi mieć do zaofiarowania. Ale był. Był tym drugim, który stanął koło mnie we śnie. I może właśnie chciał być kimś drugim wobec mnie. Uniosłem się na łokciach tak, aby usiąść. Mimo że byłem w postawie na wpół leżącej, chciałem się jakoś bardziej ku niemu nakłonić. Nie wiem, ale ten człowiek, który tu do mnie przyszedł, zaczął we mnie budzić coś, co bym nazwał zainteresowaniem, czy może nadzieją. To nie była taka nadzieja, żeby coś mieć, to było raczej jakieś przeświadczenie, że nie mogę stracić tej okazji, aby z nim być, bo on jest przecież człowiekiem, który zadał sobie ten trud i do mnie przyszedł.

Powiedziałem mu – No dobrze, a gdybyś ty mnie rozpoznał...

– Ja ciebie znam – odpowiedział.

Tymi słowami jeszcze bardziej pogłębił we mnie przeświadczenie, że powinienem w jakiś sposób z nim być. On jest tym, którego ja nie znam, ale on mnie zna. Nie miał zatem racji, gdy mówił, że mogę pozostać sam. To on jest tym drugim, którego ja nie muszę szukać. Sam przychodzi do mnie. Nieprawdą jest więc, że nie ma nikogo, kogo mógłbym nazwać człowiekiem wiedzącym o mnie. Nawet wtedy, kiedy śpię, przychodzi on, który wie, że jest tym właśnie, który mnie zna. Pomyślałem sobie – ale kim on jest, skoro mnie zna.

Spytałem go – Ale kim ty jesteś? Powiedz mi, kim ty jesteś.

Milczał. Stał nade mną i milczał.

Czekałem. Nie odpowiadał. A jednak budził we mnie nadzieję na spotkanie z kimś, kto nie jest dla mnie nikim obcym.

Ponowiłem pytanie – Powiedz, kim ty jesteś?

Powiedział coś, co nie bardzo zrozumiałem. Powiedział bowiem tak – Jam jest drogą, prawdą i życiem. Kto we mnie uwierzy, żyć będzie wiecznie.

Opuściłem nogi z łóżka i starałem mu się przyjrzeć. Dostrzegłem, że jest człowiekiem wysokim. Ale jaka jest jego twarz, rysy, nie mogłem w tych ciemnościach dojrzeć.

– Czy ty jesteś także sam? – spytałem.

Wtedy nachylił się nade mną. W jego ruchu było coś serdecznego. Ten człowiek, mimo że go nie znałem ani dokładnie nie widziałem, nie budził we mnie niepokoju. Przeciwnie, odczuwałem z nim jakąś więź braterstwa. A może nawet więcej – wzbudzał moją ufność, a przede wszystkim nadzieję, że dokona się jakieś ważkie w moim życiu spotkanie z kimś drugim. I właśnie teraz, gdy się tak nade mną nachylał, wydało mi się, że on też mnie potrzebuje, że może on także jest sam.

Widocznie przeniknął moje myśli, bo powiedział – Sam to jest nic, bo kto ci powie, że jesteś sam?

Próżnia. Zacząłem go teraz lepiej rozumieć. Zjawił się tu po to, gdy spałem, aby mi powiedzieć, że jestem sam. Tak więc obojętne staje się to, czy jestem, czy mnie nie ma, bo jeżeli tego nikt nie stwierdzi, to cóż z tego, gdybym nawet był. I drugie, co teraz zrozumiałem. On też jest sam i dlatego musiał przyjść do mnie, żeby być ze mną.

Siedząc tak na przeciw niego, jak bezsilny nie mogący się zerwać z łóżka człowiek, nad którym on, stojąc, miał niewątpliwie przewagę, spytałem go jeszcze raz – Ale mnie chodzi o to, czy ty jesteś sam.

– Nie – powiedział – nie jestem, bo ja znam siebie.

W tych jego słowach była jakaś moc. Przyszedł do mnie, on, który, jak sądziłem, jest sam, ale nie był sam, bo znał siebie. Czyli, że on jest tym, którym ja mógłbym być, gdybym siebie rozpoznał.

Zapytałem go – Jak to uczyniłeś?

Ale on jakby pominął moje zapytanie, bo powiedział tylko – I znam siebie.

Przez to właśnie, że tak powiedział, wydał mi się kimś znacznie silniejszym ode mnie. Znał mnie, ale znał także siebie. Przyszedł do mnie, nie otwierając drzwi i wchodząc do wnętrza, w którym ja byłem. W nim była moc. I powinienem być coś od niego uzyskać. Zapragnąłem tego, aby on mi dał coś takiego, czego właśnie ja nie mam. Dlatego też uniosłem się jeszcze bardziej na moim łóżku i zacząłem do niego mówić całym potokiem słów – Jeśli sądzisz, że ja jes-

tem sam i mógłbym nie mieć ani żony, ani dzieci, a inni ludzie nie chcieliby mnie poznać i jeżeli twierdzisz, że pozostając sam tracę wszelki sens w moim istnieniu, bo nie jestem w stanie ani siebie poznać, ani sprawić, aby ktoś mnie rozpoznał, to powiedz mi, kim ty jesteś, skoro tyś sam siebie rozpoznał i mnie znasz, i skoro jesteś taki, to co możesz dla mnie uczynić.

– Ja – powiedział – mówiłem ci, jestem drogą, prawdą i życiem.

Wrócił do tego samego, co przedtem, więc spytałem go – To ty chcesz, żebym ja wszedł na drogę twojej prawdy i twojego życia?

– Możesz – odrzekł – ale ja od ciebie tego nie żądam.

Tak – pomyślałem sobie – przyszedł do mnie, kiedy spałem. Zbudził mnie. Myślałem, że przyszedł po to, aby być dla mnie kimś drugim. Ale teraz, kiedy się go pytam, on powiada, że niczego ode mnie nie żąda. Powiedział, że ma moc, bo zna siebie. Ale dla mnie nic nie chce uczynić, żebym go poznał.

Powiedziałem mu więc – Co mam wobec tego zrobić, żeby ciebie poznać, skoro ty nie możesz z niczym wyjść ku mnie, a więc sam z siebie nic nie możesz.

– Nie sądz – odparł – że ja nic nie mogę. Ale to, co ty zrobisz, może być tylko tym, co jest z ciebie.

– Nie wiem – powiedziałem – jak to rozumiesz. Ale powiedz mi, czy ty czekasz na mnie.

– Czekam.

– Dlatego przyszedłeś, że czekasz na mnie.

– Tak.

Zacząłem teraz wierzyć, że jednak on chciał dla mnie coś zrobić. Więc spytałem – Ale czym ty możesz być dla mnie?

– Mówiłem ci już.

Zacząłem przypominać sobie jego słowa. Mówił, że jest drogą, prawdą i życiem. To znaczy zapraszał mnie do swojej prawdy, do swojego życia. Mówił, że jest drogą. To znaczy, że ja mam wejść na jego drogę. Dziwne, nie zaprasza mnie, żebym przyszedł do niego do domu. Może on nawet nie ma swojego domu. Chodzi nocami i nawiedza ludzi. Albo może mieszka gdzieś daleko. Trzeba by do niego jechać. Wieść mu prezydent, jeśli by się chciało parę dni u niego pobyc. Nie zaprasza mnie do swoich bliskich, czy kręgu tych znajomych, których ma. Nie mówi mi nic o tych ludziach, którzy weszli na drogę jego życia. Nie wiem więc, co to są za ludzie. Jak ja bym się czuł wśród nich. Czy byłoby mi z nimi dobrze, czy w ich kręgu

Kim jesteś...

☞ Dokończenie ze str. 5

rodziłyby się dla mnie ciekawe zdarzenia, myśli, czy też z ludźmi tymi byłoby mi ponuro, a może nudno. Ale też na pewno każde takie spotkanie z jego kręgiem, z tymi, których on już objął, wymagałoby ode mnie czegoś, co by było znowu dawaniem ze mnie. A czy ja mam tak dużo, by jeszcze dawać innym.

Stał ciągle, tak, jakby na coś czekał. Więc zwróciłem się do niego znowu z tym samym pytaniem – To znaczy mówisz, że mam przyjąć twoją prawdę i twoje życie. A co się wtedy stanie z moim życiem i moją prawdą?

– Ja ci jej nie zabieram.

– A jednak.

– Nie, ty wejdiesz tylko ze swoją prawdą i ze swoim życiem na drogę mojej prawdy i mojego życia. Wejdiesz, to znaczy ze wszystkim, co jest twoje, będziesz szedł ze mną.

– To znaczy, chcesz mi dać to, co ty masz, a czego ja nie mam?

Milczał. Nawet nie wiem, czy mnie usłyszał. A może tylko milczeniem chciał potwierdzić, że tak, że mam rację. Wtedy, kiedy mi powiedział, że zna sam siebie, zacząłem w niego wierzyć. Bo wydało mi się, że on sam w sobie ma coś takiego, co nie tylko mnie, ale każdemu innemu z żyjących może dać tylko drugi człowiek. On sam jest sobą i w sobie także drugim człowiekiem. I to jest właśnie to, czego ja nie mogę osiągnąć w sobie i przez siebie. To jest klucz do tego, że on jest wolny od tego, co właśnie jest moją samotnością. I dlatego tym bardziej on mógł mnie nie dostrzec. On nie miał potrzeby przychodzić do mnie. Bo to ja mam to, co jemu jest nieznanne. Ja mam samotność, a on jest ciągle jakby z kimś. I dlatego myślę, że on chciał dla mnie coś zrobić, co jemu jest niepotrzebne, dla niego nie stanowi żadnej konieczności. A jednak przyszedł. Nie znam go bliżej i mogę się mylić, ale wydaje mi się, że on jest kimś dobrym. Gdyby go poznać bardziej i częściej z nim być razem, to można by go... jeszcze nie wiem, jak to nazwać. Bo to jest tak, że on może mieć w sobie coś, czego nie można mieć, bo to coś rodzi się tylko z kontaktu z innym. To jest to, o czym się często mówi, że jest i że nazywa się miłością. Pomyślałem sobie, że w gruncie rzeczy on jest podobny do takiej biednej matki, która nic nie ma, więc swemu dziecku może dać tylko siebie. Mleko z własnej piersi.

Spytałem go – Powiedz, czy mógłbyś mnie kochać?

Milczał. A nawet nie wiem, czy już nie odszedł. Pomyślałem sobie, czy nie powinienem pójść za nim, ale przecież byłem w łóżku, miałem zdjęte buty, wkoło była noc.

Potem jeszcze często wracałem pamięcią do tego. Przyszedł do mnie, gdy spałem i zapisał – Kim jestem?

– O stosunkach polsko-ukraińskich nikt nie chciał długo oficjalnie rozmawiać. Dlaczego?

– Temat stosunków polsko-ukraińskich po II wojnie światowej nie należał do tematów, którymi zajmowali się badacze naszych obu krajów. Zaważył na tym nie tylko ich złożony charakter, zwłaszcza w pierwszych latach powojennych, ale także trudny dostęp do materiałów archiwalnych oraz ideologiczne uwarunkowania panujące do roku 1989.

Dopiero w ostatnich latach, szczególnie wśród historyków, rośnie zainteresowanie badaniami nad naszymi wzajemnymi stosunkami. Sprzyja ponadto zbliżenie polityczne i różnorodne formy współpracy w ramach strategicznego partnerstwa. Niestety, są również obciążenia i stereotypy. Niedawne wydarzenia wokół Cmentarza Orłąt Lwowskich czy mogli bojowników UPA w Polsce są tego widocznym przykładem.

– Nasze stosunki nie układały się w pierwszych latach powojennych zbyt dobrze.

– Stosunki polsko-ukraińskie w drugiej połowie XX wieku nie były najlepsze. Nasze narody nie posiadały przecież własnych suwerennych i w pełni niepodległych państw. Społeczeństwa PRL i USRR kontaktowały się zazwyczaj pomiędzy sobą w ramach oficjalnych stosunków polsko-sowieckich. Były też na szczęście kontakty pomiędzy ludźmi nieformalne, nie do końca zgodne z intencjami i dążeniami ówczesnych władz partyjnych.

– II wojna światowa doprowadziła nasze narody do konfliktu etnicznego.

– Pogranicze polsko-ukraińskie zawowocowało wrogością i zbrojnymi starciami pomiędzy obu naszymi narodami. Związane to było m.in. z polityką hitlerowskich Niemiec oraz stalinowskiego ZSRR, która zmierzała do podsycania konfliktów narodowościowych i wygrywania jednego przeciwko drugiemu. Nie bez znaczenia też w rozdmuchaniu konfliktu okazały się działania polskiego i ukraińskiego podziemia oraz zbrojna i propagandowa działalność partyzantki komunistycznej na Wołyniu i w Galicji.

– Konflikty zbrojne pomiędzy Polakami i Ukraińcami występowały w latach 1943-1947.

– Liderzy OUN uważali wówczas Polaków za głównego wroga. Byli bowiem przekonani, choć jak się okazało później niesłusznie, że powtórzy się scenariusz z roku 1918, kiedy to wojna wykrwawiła Niemców oraz kraje zachodnie, a Ukraina została sam na sam z Polską.

Chociaż ciągle nie ma żadnych dokumentów stwierdzających jakoby OUN-UPA chciało fizycznie usunąć ludność polską ze spornych terenów, to jednak są fakty wskazujące, że akcja antypolska była przeprowadzana na całym obszarze kontrolowanym przez UPA i rozpoczęła się w pewnym określonym i dobrze zsynchronizowanym czasie.

– Największe straty poniosła ludność polska na Wołyniu.

– Miejscem najokrutniejszych mordów nad ludnością polską był Wołyń, gdzie zbrojne formacje Ukraińców były dość liczne i gdzie ludność polska stanowiła zdecydowaną mniejszość. W warunkach zagrożenia ludność polska organizowała się w grupy samoobrony, uciekała do miast, wyjeżdżała na zachód, a także wstępowała do policji niemieckiej lub partyzantki radzieckiej. Brak odpowiedniej łączności pomiędzy oddziałami AK powodował, że polscy żołnierze nie zawsze mogli we właściwej porze przyjść z pomocą ludności cywilnej. Kiedy zaś już się zjawili, to decydowali się na działania odwetowe na Ukraińcach.

– Inaczej wyglądała sytuacja w Galicji wschodniej.

– Tam pozycja Polaków była zdecydowanie lepsza, ale i tam nie obyło się bez strat ludności. Tylko na Tarnopolszczyźnie zginęło w tamtych latach około 14 tys. Polaków. Według najnowszych ustaleń badaczy polskich z rąk UPA zginęło od 40 do 100 tys. Polaków. Natomiast w akcjach odwetowych śmierć poniosło do 3 tys. Ukraińców.

– Walki polsko-ukraińskie przebiegały nadejście frontu.

– Ale tylko na krótko. Oddziały UPA wycofały się na zachód na tereny oddalone od działań wojennych, gdzie kontynuowały akcje antypol-

ską. W konflikt polsko-ukraiński czynnie zaangażowało się również NKWD, które zręcznie posługiwało się prowokacjami. Próby porozumienia się AKWiN z UPA na terenach PRL nie powiodły się i były tylko niewielkim epizodem w ówczesnych warunkach.

■ – Potem zaczęły się przesiedlenia...

– Które zarówno dla ludności polskiej jak i ukraińskiej okazały się bardzo do-

Stosunki polsko-ukraińskie po II wojnie światowej

Z historykiem prof. dr hab. Henrykiem Strońskim, prezesem Stowarzyszenia Uczonych Polskich Ukrainy rozmawia Leszek Wątróbski

tłkiwe. Przesiedlenia Polaków z Ukrainy do PRL i Ukraińców z Polski do USRR realizowane były na mocy porozumienia pomiędzy komunistycznymi rządami PRL i USRR i objęto nimi około 800 tys. Polaków i 482 tys. Ukraińców.

Nieliczne w zasadzie oddziały UPA kontynuowały nadal walki zbrojne w południowo-wschodniej Polsce. Władze PRL postanowiły je więc zlikwidować. Zdecydowały się również na rozwiązanie ostateczne problemu ukraińskiego poprzez realizację akcji „Wisła” – czyli przesiedlenie prawie 150 tys. Ukraińców na ziemie zachodnie i północne. Taka zbiorowa odpowiedzialność krzywdziła wielu niewinnych ludzi.

Niechęć i wrogość polsko-ukraińska podsycana była i kontrolowana przez ówczesne władze komunistyczne. Nie pozwalały one m.in. na przeprowadzenie badań dotyczących konfliktu polsko-ukraińskiego i ujawnienie rzeczywistości.

■ – Po roku 1989 sytuacja diametralnie się zmieniła.

– Dziś chcemy wreszcie ustalić konkretne fakty i przyczyny ostrych starć polsko-ukraińskich. Obradujące od roku 1996 polsko-ukraińskie seminarium „Polska-Ukraina: trudne pytania” odbyło osiem sesji, a ich owocem okazały się cztery tomy materiałów. Spotkania te winny wyjaśnić wiele spornych momentów z nieodległej historii obu naszych krajów.

Strona ukraińska zamierzała doprowadzić do uznania, że OUN prowadził

walkę wyzwoleniczą o niepodległą Ukrainę. Faktycznie ukraińska strona chciała by uzyskać w oczach polskich rehabilitację UPA i usprawiedliwienie jej działań. Warto wiedzieć, że w stosunku do UPA nie ma też jednomyślności wśród samego społeczeństwa ukraińskiego. Nawet Rada Najwyższa Ukrainy, a zwłaszcza komuniści, nie uznała jeszcze tej formacji wojskowej jako kombatanckiej.

Polska zaś strona usiłowała doprowadzić Ukraińców do uznania działań

wych snuły nowe wizje polsko-ukraińskie we właściwym tylko dla siebie świetle.

I tak np. endecja uważała, że sąsiedztwo z Rosją jest pewnym gwarantem polskiej granicy wschodniej, a powstanie niepodległej Ukrainy niesie za sobą zagrożenie interesów polskich. Obóz zaś postpiłsudczykowski uważał, że tylko rozpad Związku Sowieckiego wyznaczy prawdziwą granicę Polski, którą zazwyczaj widzieli na Zbruczu.

ludobójczych UPA nad ludnością polską. Niestety, nie jest to wcale takie proste, gdyż obóz patriotyczno-demokratyczny na Ukrainie nawiązuje w swym rodowodzie do OUN-UPA.

Prowadzone dyskusje wykazały niemało punktów wspólnych, ale i różnic. Nie udało się też uniknąć różnego rodzaju emocji, jednostronnych zaangażowań czy propagandowych wystąpień. Kilka miesięcy temu, z inicjatywy jednego ze współorganizatorów seminarium – Związku Ukraińców w Polsce, doszło do zawieszenia polsko-ukraińskich spotkań. Niestety, o podjęciu tej decyzji nie zdecydowały sprawy naukowe.

■ – Zdecydowanie inaczej układały się stosunki polsko-ukraińskie na emigracji.

– Aspiracje niepodległościowe Polaków i Ukraińców po II wojnie światowej nie powiodły się. Nowymi gospodarzami w naszych obu krajach stali się komuniści, a niepodległościowców czekała emigracja.

Do połowy lat pięćdziesiątych polska i ukraińska emigracja polityczna żyła w konfrontacji. Różne opcje polityczne w swoich organach pras-



Prof. dr Henryk Stroński, fot. L. Wątróbski

Główne nurty polityczne ukraińskiej emigracji, np. nacjonałści Mykoły Lebedia – zajmowały skrajnie antypolskie pozycje. Polaków uważano za głównych winowajców swoich niepowodzeń. Zagraniczne przedstawicielstwo ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleniczej i jego prasa zajmowały niezmiennie stanowisko w sprawach polsko-ukraińskich.

☞ Dokończenie na str. 8

Stosunki polsko-ukraińskie...

 Dokończenie ze str. 7

– Przełom i ocieplenie wzajemnych stosunków nastąpiło w połowie lat pięćdziesiątych...

– Emigracja zdawała sobie sprawę, że destalinizacja poważnie złagodziła w całym bloku wschodnim stosunek społeczeństwa do reżimu komunistycznego. Zaczęto się więc zastanawiać nad nowymi metodami wyzwolenia swego narodu spod totalitaryzmu komunistycznego. Zdrowy rozsądek nakazywał liczyć na powolną i długoterminową korozję systemu komunistycznego i dominacji sowieckiej oraz na zjednoczenie wysiłków wszystkich narodów w Europie środkowo-wschodniej na rzecz jej osłabienia.

Na łamach polskich pism emigracyjnych zaczęto głosić potrzebę zbliżenia i pojednania polsko-ukraińskiego oraz zupełnego przewartościowania dotychczasowego podejścia do kwestii ukraińskiej. Mocno zaczęto też akcentować sprawy polityczne. Uważano nawet, że



w polskim interesie powinna być rezygnacja z roszczeń terytorialnych. Wśród polskiej emigracji zaczęły też padać krytyczne głosy wobec przedwojennej polityki narodowościowej – w tym i do Ukraińców. Trudno też przecenić rolę śp. red. Jerzego Giedroycia i otoczenia paryskiej „Kultury” w polsko-ukraińskim zbliżeniu.

Podobnie zresztą zaczęło się również dziać i po ukraińskiej stronie. Na ukraińskich emigrantach spore wrażenie zrobił polski październik. Polska – jak stwierdził prof. Jarosław Peleńskij, ukraiński emigrant – była pierwszym krajem w bloku, w którym coś drgnęło.

W emigracyjnych kręgach zbliżenie polsko-ukraińskie następowało powoli, nie bez oporów, ostrych ocen i oskarżeń. W Paryżu i Monachium powstały pierwsze polsko-ukraińskie kluby. Na pierwszy plan wysunęła się wówczas sprawa pojednania sąsiednich narodów w walce z komunizmem i zniewoleniem.

– Nowa emigracyjna wizja wzajemnych stosunków wyprzedzała zdecydowanie rzeczywistość.

– Niesamowicie trafna okazała się jednak emigracyjna ocena, że tylko istnienie niepodległej Polski i niepodległej Ukrainy jest warunkiem i gwarantem wzajemnych dobrosąsiedzkich stosunków. Za czasów sowieckich ani jednak Polska, ani Ukraina nie występowały jako samodzielny podmiot we wzajemnych stosunkach. Oficjalnie nad wszystkim górowała „družba polsko-radziecka” i w takich kontrolowanych, odpowiednio dawkowanych ramach, odbywały się relacje pomiędzy sąsiadującymi ze sobą narodami. W praktyce wyglądało to tak, że z Kijowa do Warszawy jeździło się przez Moskwę. Wymownym symbolem sterowanej przez KC KPZR „družby” były „Dni kultury” czy „Pociągi przyjaźni”, gdzie wszystko było z góry narzucone i sztucznie zaplanowane z ideologiczną domieszką.

Sieć Towarzystw Przyjaźni Polsko-Radzieckiej po obu stronach granicy państwowej, której przekraczanie odbywało się wyłącznie na paszport oraz odpowiednie zaproszenie, również podlegała domenie partii komunistycznej i służyła tzw. internacjonalistycznemu wychowaniu.

– Była też ideologia wzajemnej odpowiedzialności za losy socjalistycznych sąsiadów.

– Istniała przecież doktryna Breżniewa, w myśl której losy socjalizmu w każdym państwie socjalistycznym były sprawą wszystkich krajów obozu wschodniego. Obowiązująca doktryna nakazywała ingerować w wewnętrzne sprawy formal-



Hotel „Ukraina” w Kijowie

nie przecież suwerennych państw. Dobrą tego ilustracją była interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji i stłumienie praskiej wiosny.

– Nie wszystkim się to jednak do końca podobało?

– Robotnicze protesty, a później pojawienie się Solidarności w Polsce spowodowały jej izolację w kontaktach z ZSRR. Dla użytku wewnętrznego, także i na Ukrainie, wydano propagandowe „objaśnienie” wydarzeń w sąsiedniej Polsce. Miały one wyglądać jako „zamach na socjalizm” i na „braterski sojusz polsko-radziecki”. Próby polskiej „pełzającej



kontrewolucji” miały oderwać Polskę od bloku socjalistycznego.

Na Ukrainie tylko nieliczna inteligencja wiedziała o co tak naprawdę chodzi. Ona tylko też zachwycała się nad buntem przeciwko totalitarnemu reżimowi. Wiadomo też, że w kręgach ukraińskich dysydentów wydarzenia lat osiemdziesiątych w Polsce znalazły silny oddźwięk.

– Ostatnie dziesięciolecie to w naszych wzajemnych stosunkach okres strategicznego partnerstwa.

– Demokratyczne zmiany w Polsce oraz rozpad ZSRR i wreszcie powstanie niepodległej Ukrainy stworzyły dla rozwoju naszych wzajemnych stosunków wyjątkową sytuację. Mogły one bowiem, pierwszy raz od kilku wieków, przybrać charakter stosunków międzypaństwowych.

Fakt uznania przez Polskę, jako pierwszy kraj na świecie, niepodległej Ukrainy przyjęto nad Dnieprem z wielką satysfakcją. Po przyjęciu „Aktu niezależności Ukrainy” w grudniu 1991 roku Sejm RP wyraził przekonanie, że w ten sposób otwiera się „nowa epoka w historii stosunków polsko-ukraińskich. Powstanie zaś niepodległego państwa ukraińskiego jest ważnym wydarzeniem nie tylko dla samej Ukrainy, ale także dla Europy i całego świata”.

Prawie w tym samym czasie Zbigniew Brzeziński uznał fakt ukraińskiej niepodległości za jedno z największych wydarzeń naszego kontynentu mijające-

go wieku. Brzeziński powiedział też, że „utrwalenie niepodległości Ukrainy ma takie samo znaczenie dla Polski jak jej wejście do NATO i zupełnie eliminuje zagrożenie ze wschodu”.

– Nasze oba państwa szybko też rozpoczęły nawiązywanie kontaktów i współpracy na zasadzie równoprawienia.

– Stosunki polsko-ukraińskie, już od samego początku, oparły się o solidną bazę prawną. Wyrazem tego było m.in. podpisanie „Deklaracji o zasadach i podstawowych kierunkach rozwoju stosunków polsko-ukraińskich” w roku 1990, „Umowy o handlu i współpracy” w 1991 i wreszcie bardzo ważnego „Traktatu o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy” w roku 1992.

Preambuła tego traktatu z roku 1992 mówiła wyraźnie o nienaruszalności granicy międzypaństwowej i braku do siebie roszczeń terytorialnych; kształtowaniu wzajemnych stosunków w duchu przyjaźni, współpracy i wzajemnego szacunku zgodnie z prawem międzynarodowym; zobowiązań obu stron do roz-

m.in. o unikaniu wzajemnego opodatkowania, przejściach granicznych, współpracy międzyregionalnej, ochronie grobów i miejsc pamięci ofiar wojny i represji.

Swoistym podsumowaniem tych wszystkich porozumień było niewątpliwie podpisanie w roku 1997 przez obu naszych prezydentów: Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kucznię wzajemnej polsko-ukraińskiej deklaracji o pojednaniu. Zadeklarowana w nim została wola władz państwowych w przewidywaniu spuścizny lat konfliktów i rywalizacji oraz wzajemnych krzywd i wojen.

Zbliżenie polsko-ukraińskie nie opiera się jednak jeszcze na mocnych fundamentach gospodarczych. Ubiegłoroczny obrót handlowy wyniósł pomiędzy naszymi państwami zaledwie 730,4 mln USD.

– Dobre stosunki polsko-ukraińskie wpływają także na sytuację w Europie środkowo-wschodniej.

– Przez nasze kraje przechodzą przeciętne strategiczne szlaki wschód-zachód i północ-południe. Polska i Ukraina mają ponadto znaczące w Europie zasoby terytorialno-demograficzne. Współpracując razem muszą być zawsze poważnie brane pod uwagę przez inne państwa naszego kontynentu.

Polska wspierała Ukrainę w jej staraniach o przyjęcie do Rady Europy. Mocno zabiegała też o włączenie jej do składu Inicjatywy Środkowo-Europejskiej, była też inicjatorem otwarcia Trójkąta Weimarskiego na Ukrainę. Ukraina natomiast ze zrozumieniem i bez oporów przyjęła

wejście Polski do NATO.

Istotne też znaczenie w naszych wzajemnych stosunkach zajmują zagadnienia bezpieczeństwa i współpracy wojskowej. Wiele uwagi poświęca im Komitet Konsultacyjny Prezydentów RP i Ukrainy. Praktycznie też od roku 1990 jesteśmy świadkami różnorodnej współpracy wojskowej na poziomie okręgów wojskowych, rodzajów sił zbrojnych, uczelni wojskowych oraz przeprowadzania wspólnych ćwiczeń wojskowych.

Wielkie uznanie należy się polsko-ukraińskiemu batalionowi piechoty zmechanizowanej liczącemu ponad tysiąc żołnierzy za misję pokojową pełnioną na Bałkanach z ramienia ONZ.

Trwałość strategicznego partnerstwa Polski i Ukrainy przechodzi obecnie próbę pod wpływem efektu zróżnicowanego tempa procesów transformacyjnych. Polska gospodarka, jak i instytucje spo-



Kościół pw. Trójcy św. w Stanisławowie (Iwanofrankiwsku)

leczno-polityczne, rozwijają się o wiele szybciej i skuteczniej od analogicznych procesów na Ukrainie, gdzie, niestety, od lat trwa kryzys ekonomiczny. Błędy popełnione przy realizacji reform, choć tak naprawdę wcale ich u nas nie zaczyna, odbijają się negatywnie na sytuacji wewnętrznej państwa ukraińskiego oraz jego stosunków z sąsiadem. Niedawny kryzys wewnętrzny, który przeżyła Ukraina z powodu skandalu wokół śmierci red. Georgia Gongadze oraz podsłuchu mjr Melniczenki w gabinecie prezydenta Leonida Kuczmy, czy wreszcie odejście premiera Wiktora Juszczenki poważnie zachwiały sytuacją w państwie i podważyły jego autorytet. Więcej, istnieją obawy, że Ukraina może ponownie popaść w zależność od Rosji.

Chcę podkreślić z całą stanowczością, że sprawa pojednania polsko-ukraińskiego leży w interesie obu naszych niepodległych państw i narodów. Ta historyczna szansa nie powinna być zaprzepaszczona.

Znamienny jest tu fakt, że w kwietniu ub.r. opozycja ukraińska, jak i prezydent Leonid Kuczma, przyjechali do Polski, jako do swego strategicznego partnera, szukając oparcia i arbitralnej postawy wśród polskich polityków.

Ważny jest również fakt, że strona polska odniosła się do nich z wielkim zrozumieniem. Polscy politycy zaproponowali jedyną słuszną, jak to się wszystkim wydaje, radę – aby oficjalna władza ukraińska szukała konsensusu z opozycją przy „okrągłym stole”, a nie w starciach ulicznych.

– Oby tak się właśnie stało. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał LESZEK WĄTRÓBSKI



Okolice wsi Wiesołyje na Krymie

wijania wzajemnej współpracy handlowej, transportowej i ekologicznej oraz o przyznaniu mniejszościom: polskiej na Ukrainie i ukraińskiej w Polsce praw do zachowania, wyrażania i rozwijania swej tożsamości narodowej przy równoczesnej lojalności wobec kraju zamieszkania.

– Podpisane deklaracje i traktaty stworzyły podstawy nowych przyjacielskich stosunków pomiędzy obu naszymi narodami.

– Od roku 1993 stosunki polsko-ukraińskie były ukierunkowane na rozwiązywanie konkretnych problemów utrudniających współpracę gospodarczą, kulturalną i wojskową. Wszystkim tym celom służyły wizyty najwyższych urzędników państwowych i zawierane przy tej okazji szczegółowe porozumienia –

Nawrócenie

JAN WADOWSKI

„Nawracajcie się...”. Bibliści zrobili dokładne analizy tego pojęcia. Papież napisał Encyklikę o nawróceniu (*Dives in misericordia*). Powiedziano już na ten temat tak wiele. Spróbujmy jednak inaczej.

Ewangelia może przerażać. Przez długi czas zachwycam się postawą Jezusa, który mówi: „Jeśli chcesz...”. Jezus pozostawia ludziom wolność decyzji. Jednak Ewangelia nie tylko proponuje, ona jest wyzwaniem, jak Himalaje. Oczywiście większość ludzi pozostaje na dole. Są jednak i tacy, którzy – nie z próżności czy ambicji lub dla sławy – ale z miłości porywają się na ośmiotysięczniki. Wyruszają w góry. Wielu ginie po drodze: ciepła posada, spokojne „porządne życie”. Ewangelia zostaje sprowadzona do poziomu porządnosci. Oczywiście w takich warunkach Ewangelia zaczyna się dusić i umiera. Tylko niewielu śmiałków idzie dalej. Wejście wyżej można rozpatrywać w kategoriach najlepiej pojętego interesu. Ludzie lubią interesy i satysfakcjonuje ich załatwienie ich na własną korzyść. Jednak tutaj interes jest znacznie poważniejszy – własny rozwój. Oczywiście każdy myślący człowiek wie, że to najlepsza inwestycja. Jednak pozostaje pytanie: z jakiego powodu się rozwijam? Czy z powodu lęku, czy z powodu miłości? Nie ulega wątpliwości, że o to wszystkim chodzi: rozwinąć skrzydła. Kiedy owi nieliczni śmiałkowie przekroczą ich załatwienie na własną korzyść. Jednak tutaj interes jest znacznie poważniejszy – własny rozwój. Oczywiście każdy myślący człowiek wie, że to najlepsza inwestycja. Jednak pozostaje pytanie: z jakiego powodu się rozwijam? Czy z powodu lęku, czy z powodu miłości? Nie ulega wątpliwości, że o to wszystkim chodzi: rozwinąć skrzydła. Kiedy owi nieliczni śmiałkowie przekroczą pewne pułapy, nie będzie już im chodzić o siebie, nawet w znaczeniu rozwijania się. Pozostanie tylko czysta miłość.

„Normalnie” funkcjonujący człowiek tak naprawdę nie wie czego mu potrzeba. Może nawet wiedzieć czego chce, ale to nie to samo. Wie czego chce w materialnym świecie. Żyje głównie jako człowiek pracy i aktywności zewnętrznej, ale zagubił drogę do siebie samego, do świata duchowego, który jest jego rzeczywistym domem.

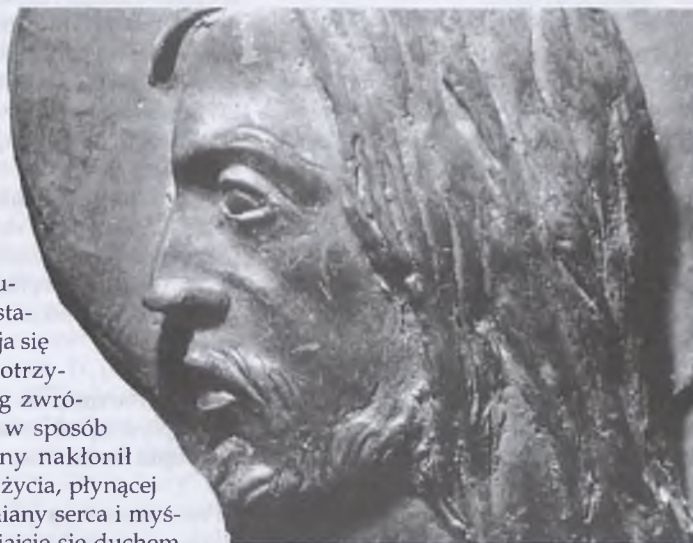
Mówimy często o nawróceniu. Nawrócenie zakłada wolną wolę człowieka, jego decyzję o zwróceniu się do Boga. Pan Bóg ma się czuć zaszczycony takim

zachowaniem. Jest przecież przypowieść o miłosiernym Ojcu. Nawrócenie, zmiana poglądów, to niewątpliwie wspaniała sprawa, jednak brakuje tu czegoś podstawowego nie tyle ja się nawróciłem, ile otrzymałem łaskę. Bóg zwrócił się ku mnie i w sposób tylko sobie znany nakłonił mnie do zmiany życia, płynącej przecież z przemiany serca i myślenia. „Przemieniajcie się duchem w waszym myśleniu...”.

Większość z nas zna historię o świętych, którzy przeszli nawrócenie. Najpierw żyli oni w grzechu, a następnie jakieś wydarzenie powodowało przemianę. Mogła to być choroba, śmierć przyjaciela, nieszczęście. Życie świętych było pełne modlitwy, gorącej miłości, gorliwości, a często męczeństwa. Niejednokrotnie umierali młodo. Wokół siebie natomiast możemy zaobserwować wierzących, którzy dziesiątki lat są letni i słabi. Bardziej wierzą we własne siły niż w Bożą łaskę. Spróbuj tylko ich skrytykować, a zjedzą cię. Muszą być ciągle aktywni, ponieważ martwią się nieustannie o jutro, boją się o swoje życie. Jakaż w tym małość i małoduszność! Wierzą, ale paraliżuje ich strach. W czasach przesadnego kultu pracy większość z nas potrzebuje nieustannego nawracania się.

Czym jednak jest nawrócenie? Pierwszym symptomem nawrócenia powinno być poczucie wolności i radość. Wolność oznacza tutaj otwarcie się na Boga w duchu i w prawdzie. Pierwszy okres po nawróceniu jest najtrudniejszy: istnieje ogromne niebezpieczeństwo pychy, upodobania w sobie, próżności. Dlatego potrzebne jest umartwienie, którego elementem może być umartwienie fizyczne.

Najgłębsze umartwienie powinno dotyczyć sfery intelektualnej i duchowej. Umartwienie oznacza tu np. skupienie i koncentrację na tym, co istotne. Trzeba porzucić całe pokłady duchowego życia,



upodobanie w wiedzy, próżność bycia „profesjonalistą”. Nawrócenie dotyczy całego człowieka, wszystkich pokładów jego człowieczeństwa. Nawrócenie może oznaczać wytyczenie całkowicie nowej drogi życia, na której każdy krok uzgodniony będzie z wolą Bożą. Następuje coraz głębsze odkrywanie Bożej miłości. W tym okresie szczególnie potrzebna jest duchowa opieka, troska dobrego spowiednika. Trzymając się porównania ze wspinaczką, najlepiej wspinąć się z asekuracją, z partnerem i przyjacielem, który ubezpiecza.

Nawrócenie, tak jak wspinaczka, związane jest z odkrywaniem. Przede wszystkim odkrywa się Ewangelię, odkrywa się na nowo Kościół czy np. nauczanie papieskie. Odkrycie Ewangelii to coś znacznie więcej niż studiowanie jej treści. To życie się z nią i jej codzienna lektura.

Nawrócenie jest w pewnym sensie buntem. Na drodze do jasnego i niezmaconego obcowania z Bogiem leżą świat, szatan i ciało. Te pojęcia mają odnosić się do trzech głównych pokus zafałszowanej miłości, kłamliwych przywiązań a nade wszystko największej chyba ludzkiej wady: pychy i próżności. To jest przede wszystkim negatywna część nawrócenia, istnieje także część pozytywna. Jest to zwrócenie się ku Bogu, ku Światłu, ku zjednoczeniu z Bogiem przez Chrystusa w Duchu św. Rozbrajająca prostota tego procesu, w którym znika nasze egoistyczne „ja” zraza wie-

lu. Prostota wydaje się być nudna. Nie trzeba żadnych czarodziejskich sztuczek, aby się nawrócić – trzeba stanąć w prawdzie, wejść na ścieżkę wąską i trudną, której na imię miłość. „Jakże wąska jest ścieżka i niewielu takich, którzy ją znajdują!” – woła Chrystus. Czemu tak się dzieje? Są różne przyczyny – najczęściej bardzo ludzkie: schematy, wygodnictwo, egoizm, lęk... Lęk przed utratą siebie samego, przed zatraceniem własnych korzyści. Nawrócenie domaga się pewnych działań ekstremalnych. Poprowadzi Cię, dokąd nie chcesz.

Wiara żąda wszystkiego. Może stać się wymiarem, którego inni nie docenią, mając inne miary ludzkiej wielkości. Może poprowadzić na niewidzialny krzyż, o którym nikt się nie dowie. Musi dojść do tego, że człowiek pozostanie sam na sam z Bogiem. Żadnego innego punktu zaczepienia. Bóg jednak jest nie do zniesienia, przynajmniej dla człowieka, który przekonany jest o swojej prawdzie czy o swojej pobożności. Zaprawdę: straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żyjącego. Człowiek i Bóg – i nic więcej. Nie ma z tego żadnych korzyści – pozostaje tylko miłość. Miłość pozostaje w pewnym sensie bezradna. Pozwala się skrzywdzić. Moc miłości zwycięża wszystko. Otwarcie się na Boga, który jest miłością otwiera realny horyzont wszelkiej innej miłości. Ktoś, kto kocha nie boi się nikogo i niczego, a potrafi miłować wszystkich i wszystko. Miłość oznacza bezpośredniość spotkania. Komuś, kto nie wierzy w miłość, należałoby polecić *Naśladowanie Chrystusa Część II, Rozdział V pt. O cudownym działaniu miłości Bożej*. Jest to chyba jeden z najpiękniejszych fragmentów w literaturze poświęconych miłości.

Nawrócenie oznacza wejście na drogę łaski, gdzie następuje współpraca z otrzymanym darem i oddanie go na użytek wspólnoty połączone ze staranym unikaniem własnej chwały. Pokora nie oznacza w tym kontekście zakopywania talentu.

Człowiek nawrócony żyje wiarą, a więc żyje twórczo. Nie jest w swej wierze biernym niewolnikiem zwyczajów, ale jest bezgranicznym miłośnikiem Boga. Taki człowiek działa z głębi swego wnętrza, swego oczyszczonego serca, niczego się nie obawiając i nie przywiązując większego znaczenia do tego, co ma robić. Może to być nawet najbardziej upokarzające zajęcie. Siłą nawrócenia jest miłość. Miłość to współistnienie z Bogiem, a nie sentymentalne przekonania. Ten, który jest Miłością, tylko ten mógł stać się obecny w Eucharystii, aby być z człowiekiem w niewyobrażalnej wspólnotcie. Kto raz zaznał tej wspólnoty, zawsze już będzie się nawracał.

Były religijną i poniekąd polityczną manifestacją. Stawiano je jako wotum w różnych trudnych sytuacjach życiowych, m.in. za ocalenie życia, powrót do zdrowia czy odwrót morowego powietrza. Mowa o kolumnach maryjnych, których na ziemi kłodzkiej jest niezwykle wiele. Powstały głównie w czasach przynależności ziemi kłodzkiej do katolickiego dworu Habsburgów, który oddał w opiekę Maryi wszystkie podległe sobie terytoria. Jej kult uznano więc niejako za państwowy.



Kolumnę w Ruszowicach wieńczy figura Matki Boskiej Wambierzyckiej. Na hakach wbitych w kapitel (czyli głowicę kolumny) wieszano wieńce lub lampiony.

Sekrety maryjnej kolumny

Tekst i fot.
MAREK PERZYŃSKI

Wzorem do naśladowania dla innych stała się kolumna maryjna wystawiona przez cesarza Ferdynanda III w 1647 roku w Wiedniu i w 1650 roku w Pradze. Na ziemi kłodzkiej nowy trend w sztuce przyjęto tym chętniej, że kolumny maryjne – symbolizujące dostojęństwo, chwałę Bożą i wyniesienie Matki Bożej – w bardzo widoczny dla wszystkich sposób przybliżyły publicznie katolicką teologię maryjną. Podkreślały, że Kościół to opoka, a Maryja to jego filar. To Maryja wybrana została przecież jako Matka Boga, oblubienica Baranka i depozytariuszka tajemnicy Wcielenia.

Symboliczne znaczenie kolumny znano zresztą od dawna. Chrześcijaństwo przejęło ją z antyku, w którym rozumiana była jako symbol godności, wielkości, chwały i dostojęstwa. Kilkakrotnie wspomina o niej Biblia, choćby w „Pieśni nad Pieśniami”: *Jego nogi – kolumny z białego marmuru, wsparte na szczerolitych podstawach* (5, 15) czy w Apokalipsie: *Zwycięzcę uczynię filarem w świątyni Boga i już z niej nie wyjdzie* (3, 12).

Na ziemi kłodzkiej niektóre kolumny maryjne nawiązują do miej-

scowych sanktuariów maryjnych. W Ruszowicach kolumna zwieńczona jest rzeźbą przedstawiającą Matkę Boską Wambierzycką ze Śląskiej Jerozolimy (jak nazwano Wambierzyce). W Starkowie Maryja z kolumny wyobraża Matkę Boską Bolesną z pobliskiego Starego Wielisławia. W Szalejowie Górnym na kolumnie posadowiono kamienną Pięć – barokową replikę cudami słynącej drewnianej średniowiecznej Piety znajdującej się w miejscowym kościele. Z kolei Ruszowice to dobry przykład na to, by pokazać, jak kult maryjny łączono w sztuce z chrystologią. Na cokole kamienniej rzeźby z 1803 roku przedstawiającej ukrzyżowanie widnieje płaskorzeźba Matki Boskiej Bolesnej (z sercem przebitym mieczem).

Do najbardziej znanych kolumn należą jednak te z kłodzkiego Rynku oraz z Przełęczu Bardzkiej. Kolumna z kłodzkiego Rynku ufundowana została przez mieszkańców, radę miejską i miejscowych jezuitów w 1680 roku jako wotum za uratowanie miasta od pożaru i zarazy (kolumna stanęła rok później). Zaraza wybuchła w 1680 roku po pożarze, który część Kłodzka strawił cztery lata wcześniej. Kolumnę na Przełęczu Bardzkiej

Sekrety maryjnej kolumny

 Dokończenie ze str. 11

postawił Ignatz Ilgner, rajca kłodzki. Według pierwszej wersji dziękował w ten sposób za ocalenie z wypadku drogowego, według drugiej zaś – znacznie bardziej znanej – za nieoczekiwane wycofanie się stąd wojsk pruskich, które dotarły na przełęcz 9 stycznia 1741 roku, ale nie wkroczyły na ziemię kłodzką. Jak jednak pokazuje historia, Prusacy nie dali za wygraną i w końcu zdobyli cały Śląsk oraz hrabstwo kłodzkie, które odpadło od korony austriackiej. Państwo pruskie faworyzowało religię protestancką, nie uznającą kultu Maryi, ale kolumny z przełęczy nie ruszono. Złe czasy przyszły dla niej dopiero po II wojnie światowej.

– Wieńcząca kolumnę figura zniknęła dwukrotnie – opowiada o. Roman Wantuch, redemptorysta z Barda Śląskiego. – Po tym, jak ją strącono, leżała przepołowiona. Po złożeniu umieściliśmy ją ponownie na kolumnie. Za drugim razem figura zniknęła wraz z kolumną. Została tylko podstawa z inskrypcjami. Rozbitą na trzy kawałki figurę policja odnalazła u pewnego kamieniarza w Głogówku. Ponownie poskładana stoi obecnie na betonowym sześciokątnym słupie, bo oryginalna, owalna kamienna kolumna zaginęła.

Ci, którzy podróżowali tędy kilka lat temu i widzieli samą kolumnę, bez figury, dziwią się obecnie, że udało się redemptorystom wykonać tak wierną, kamienną kopię poprzedniczki. Niewielu zdaje sobie sprawę, że to



W Starkowie kolumnę wieńczy figura Matki Bożej Wielisławskiej



Figura z Przełęczy Bardzkiej

oryginał. A niełatwo ją przeoczyć, ponieważ minąć ją muszą wszyscy, którzy wjeżdżają na teren dawnego hrabstwa kłodzkiego od strony Wrocławia. Stoi przy ruchliwej, międzynarodowej drodze.

W większości przypadków kolumny sprawiają wrażenie lekkości, ale to pozory. Jedna potrafi ważyć wiele ton, dlatego przy jej wykonaniu i postawieniu pracowało zwykle wiele osób.

Tekst i fot. MAREK PERZYŃSKI

Pomóż, proszę!!!

Od czerwca boleśnie przeżywamy fakt ciężkiej choroby naszej córki Aleksandry Piotrowskiej, lat 15, uczennicy III klasy Gimnazjum Sióstr Urszulanek. Według diagnozy lekarzy z kliniki onkologicznej we Wrocławiu tylko operacja za granicą daje nadzieję na wyleczenie. Dlatego ośmielamy się zwrócić z serdeczną prośbą do ludzi dobrej woli o pomoc w zbiorce funduszy niezbędnych do leczenia naszej córki. Środki pieniężne prosimy przekazywać na konto:



Caritas Archidiecezji Wrocławskiej
PKO BP IV Oddział Wrocław
10205255-114882-270-I - 111
z dopiskiem: Pomoc dla Aleksandry Piotrowskiej

Wdzięczni rodzice

Człowiek z piętnem wyroku śmierci

TOMASZ BALBUS, STANISŁAW ANTONI BOGACZEWICZ

Budowane od 1944 r. na gruzach powojennej Europy państwo polskie oparte miało być na powstałych w Moskwie koncepcjach politycznych, społecznych i gospodarczych. Realizacja tych zamierzeń przez ówczesną władzę pozbawiając naród polski możliwości samostanowienia o swym bycie, nie mogła liczyć na poparcie ogółu społeczeństwa. Zbyt drogie były Polakom ideały wolności i suwerenności, dla których wielu z nich poświęcało swe zdrowie i życie w okresie okupacji niemieckiej i sowieckiej w latach 1939-1945.

Niechęć Polaków wobec nowej rzeczywistości zmusiła działające z polecenia Moskwy władze polskie do zastosowania znanych w Związku Sowieckim środków i metod ujarznienia społeczeństwa. Wykorzystano w tym celu stacjonujące w Polsce oddziały pacyfikacyjne NKWD, „ludowe” WP, komunistyczne służby bezpieczeństwa oraz dyspozycyjny wobec poleceń władz partyjnych aparat urzędniczy, szczególnie wojskowy i cywilny wymiar sprawiedliwości.

Jednym z uczestników i świadków tamtych wydarzeń jest mieszkający w podwrocławskich Psarach żołnierz kolejno Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego por. Zdzisław Jankowski „Jastrzębiec”. Kilkakrotnie ranny podczas wykonywania zadań bojowych w okresie okupacji (rejon Przemyśla), po jej zakończeniu został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Wojskowy Sąd Rejonowy w grudniu 1946 r. skazał go na śmierć. Uszedł jednak z życiem przed wymierzoną mu przez komunistyczny wymiar sprawiedliwości karą śmierci. Warto tutaj przypomnieć sylwetkę i prze-

życia człowieka, który przez kilka miesięcy oczekiwał w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu na egzekucję.

Zdzisław Jankowski urodził się 28 V 1924 r. w Przemyślu, gdzie spędził dzieciństwo i młodość. Doświadczenia września 1939 r. – wkroczenie wojsk niemieckich i Armii Czerwonej na ziemię polskie zapadły głęboko w pamięci młodego chłopca. Ustanowienie granicy na Sanie i podział miasta między dwóch okupantów jednoznacznie kojarzyło mu się z historycznymi doświadczeniami rozbiorów Polski. Prowadzona wspólnie przez Niemców i Sowieców polityka eksterminacji narodu polskiego nie pozostawiała mu złudzeń, co do prawdziwych intencji Berlina i Moskwy. Tego poglądu nie były w stanie zmienić nawet wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. i pozostawanie Polski i Rosji sowieckiej w bloku państw koalicji antynazistowskiej.

Zamieszkując w pozostającej pod okupacją sowiecką wschodniej części Przemyśla rodzina Zdzisława Jankowskiego uniknęła zesłania w głąb Rosji. On sam został zatrzymany w 1940 r. na granicy sowiecko-niemieckiej. Spędził siedem tygodni w więzieniu Wojsk Pogranicznych NKWD w Przemyślu. Doświadczając osobiście skutków okupacji młody Zdzisław włączył się w kwietniu 1942 r. w nurt działalności konspiracyjnej i walki zbrojnej. Przystąpił odebrał od niego dowódca oddziału dywersji ppor. Zbigniew Zawila ps. „Żbik”. Działał wtedy jako żołnierz NOW-AK a terenie Inspektoratu Przemyśl. Do stycznia 1943 roku odbywał przeszkolenie w grupach sabotażowo-dywersyjnych oraz uczestniczył w kolportażu prasy i ulotek konspiracyjnych. Od stycznia 1943 r. będąc dowódcą drużyny w plutonie dywersyjnym uczestniczył w wielu akcjach bojowych i likwidacyjnych wymierzonych przeciw Niemcom i Ukraińcom zarówno w Przemyślu, jak i w jego okolicach. Podczas pełnienia zadań bojowych zo-

stał kilkakrotnie ranny, w tym 14 marca 1944 r. w czasie akcji rozbijania niemieckich żołnierzy – ciężko. To wydarzenie wykluczyło go na pewien czas z aktywności zbrojnej.

Poszukiwany przez Gestapo, leczony był w szpitalu w Jarosławiu, gdzie dzięki ofiarności i odwadze polskich lekarzy i pielęgniarki, w tym oficera AK dra Jana Zassowskiego, mógł powrócić do zdrowia. Po uzyskaniu sił umożliwiających opuszczenie szpitala, udał się na rekonwalescencję do Leska w Bieszczadach. Przebywając tam u rodziny wraz z żoną – poślubioną konspiracyjnie łączniczką Kierownictwa Dywersji AK Eugenią Rojowską ps. „Wera”, włączył się w działania polskich grup samoobrony walczących z podziemiem ukraińskim.

Latem 1944 r. po zajęciu Rzeszowszczyzny przez Armię Czerwoną powrócił do Przemyśla. Tam z powodu przynależności do AK zagrożony ze strony NKWD aresztowaniem i deportacją w głąb Rosji kontynuował działal-

Do dziś widzę ich zmasakrowane ciała, leżące pod ścianą.

Kapelan więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu (1946-1947) ks. Jan Skiba

ność niepodległościową w ramach podziemia antykomunistycznego. Został wówczas dowódcą oddziału partyzanckiego Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Jego oddział organizował wtedy rajdy na wsie ukraińskie związane z UPA oraz zwalczał przedstawicieli komunistycznej władzy w rejonie Przemyśla. W czasie przygotowywania jednej z akcji zbrojnych w Krośnie został aresztowany przez funkcjonariuszy miejscowego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Po trzech tygodniach od momentu zatrzymania udało mu się zbiec z aresztu śledczego UB w Krośnie. Rozesłano za nim listy gończe.

Człowiek z piętnem wyroku śmierci

Dokończenie ze str. 13

W dokumentach rzeszowskiego UB Jankowski tak przedstawił tę ucieczkę: *W październiku (...) 1945 r. zbiegłem z aresztu UB w Krośnie wraz z Krzyścikiem Czesławem. W ucieczce dopomógł nam strażnik UB (...) Stasiek. Po ucieczce udaliśmy się do domu tego strażnika, gdzie odpoczęliśmy i po pewnym czasie udaliśmy się na stację kolejową Rymanów. Na stacji tej Krzyścik Czesław spotkał swego znajomego Skibę Mariana, który zamieszkiwał we Wróbliku Szlacheckim, pow. Sanok. Oświadczył on nam, by pozostać u niego, ponieważ mogą nas w drodze ująć. Zgodziliśmy się na jego propozycję. Krzyścik Czesław został u Skiby Mariana, a mnie zaprowadził do plebanii, gdzie zamieszkiwałem u księdza parafii Wróblik Szlachecki.*

Następnie, poszukiwany przez UB, jak wielu innych znajdujący się w podobnej sytuacji żołnierzy NOW-AK, postanowił szukać schronienia na ziemiach zachodnich. Nawiązawszy na Dolnym Śląsku kontakt z oficerem AK z Iwonicza kpt. Eugeniuszem Werensem ps. „Pik” (dowódcą kilkusobowej poakowskiej grupy zbrojnej), został wyznaczony jego zastępcą. Tę funkcję sprawował do momentu aresztowania w Koźlu w dniu 18 IX 1946 roku.

Po zatrzymaniu został przewieziony do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu, gdzie funkcjonariusze UB dysponowali już bogatym materiałem dowodowym w jego sprawie. Wcześniej aresztowano bowiem innych jego współpracowników działających na terenie Dolnego

Śląska, w tym kpt. Werensa. W śledztwie usłyszał od funkcjonariusza UB: „Jankowski, już tutaj myślcie o tym, żeby pojednać się z Bogiem, bo wy dostaniecie karę śmierci – to jest niewątpliwe”. Pomimo zagrożenia najwyższym wyrokiem i koszmaru przesłuchań, w których przekleństwa, plucie, bicie, głodzenie i umieszczanie w karcerach towarzyszyło jedynie bardziej wyrafinowanym formom tortur i szykan, u Zdzisława Jankowskiego zachowało się silne wewnętrzne pragnienie przeżycia. Wyraził je w słowach: *Zawsze miałem tę nadzieję, że należy przedłużyć to wszystko, może jakaś okazja się zdarzy, może coś się stanie. Może Bóg, Opatrzność pomoże, że człowiek uniknie tego wszystkiego.*

13 XII 1946 r. Zdzisław Jankowski został doprowadzony przed oblicze „ludowej sprawiedliwości”. Wraz z nim przed sądem sędziowskim, któremu przewodniczył mjr Aleksander Warecki („który był bardzo ostrym sędzią. Był całkowicie oddany aparatowi komunistycznemu. Bez żadnych skrupułów”), stanęli również Eugeniusz Werens, Stanisław Owczarek, Antoni Gązwa oraz żona Werensa – Krystyna, jej matka i siostra – Katarzyna i Maria Matuszak. Karę śmierci otrzymali Werens i Jankowski.

Po zakończeniu rozprawy Zdzisław Jankowski jeszcze przez dwa tygodnie przebywał w areszcie śledczym WUBP. Potem przewieziono go do więzienia przy ul. Kleczkowskiej, gdzie trafił do celi zbiorowej przeznaczonej dla złodziei i pospolitych bandytów. Po bójce

ze złodziejami przeniesiony został do celi-izolatki nr 6 na więzienny oddział śmierci (pawilon II a). Swe miejsce nowego pobytu opisał w następujących słowach: *Była to pojedynka, tzw. przez nas „szafa”. Było tylko tyle miejsca, że mogłem zrobić dwa kroki w jedną i w drugą stronę. Jak się wchodziło do celi to po lewej stronie stało łóżko, w tym wąskim przejściu między łóżkiem i ścianą stał tam pospolicie zwany „kibel”, po lewej stronie był mały stół i taboret i nad stołem wisiała szafka. Między stołem i łóżkiem miałem dwa kroki, gdzie mogłem chodzić, jak zwierzak w klatce.*

Groź miejsca potęgowało zachowanie niektórych funkcjonariuszy straży więziennej – zwanych popularnie „klawiszami”, którzy wobec oczekujących kresu życia stosowali wyrafinowane psychiczne sposoby udreńczenia. Szczególnie trwale zapadło w pamięci skazanych na śmierć, a potem ulaskawionych, zachowanie Jana Głowki – przybyłego po wojnie z Francji polskiego komunisty, budzącego „wstręt i groź”, o którym Zdzisław Jankowski wspomina: *To był straszny zwyrodnialec. Chodził po celach i wybierał momenty, gdy ktoś się modlił lub jadł. Wchodził do celi i klepał więźnia w tył głowy i mówił „dobra główka, ale h... z nią, módl się do mnie. Pan Bóg ci tu nie pomoże. Ja tu jestem Panem Bogiem. Ja ci mogę tu pomóc, że prędzej nogi wyciągniesz”. Wiedzieliśmy, że to straszny sadysta ten pomocnik kata. Jak były egzekucje zbiorowe pod murem to on później czyścił to miejsce z krwi i robił porządek.*

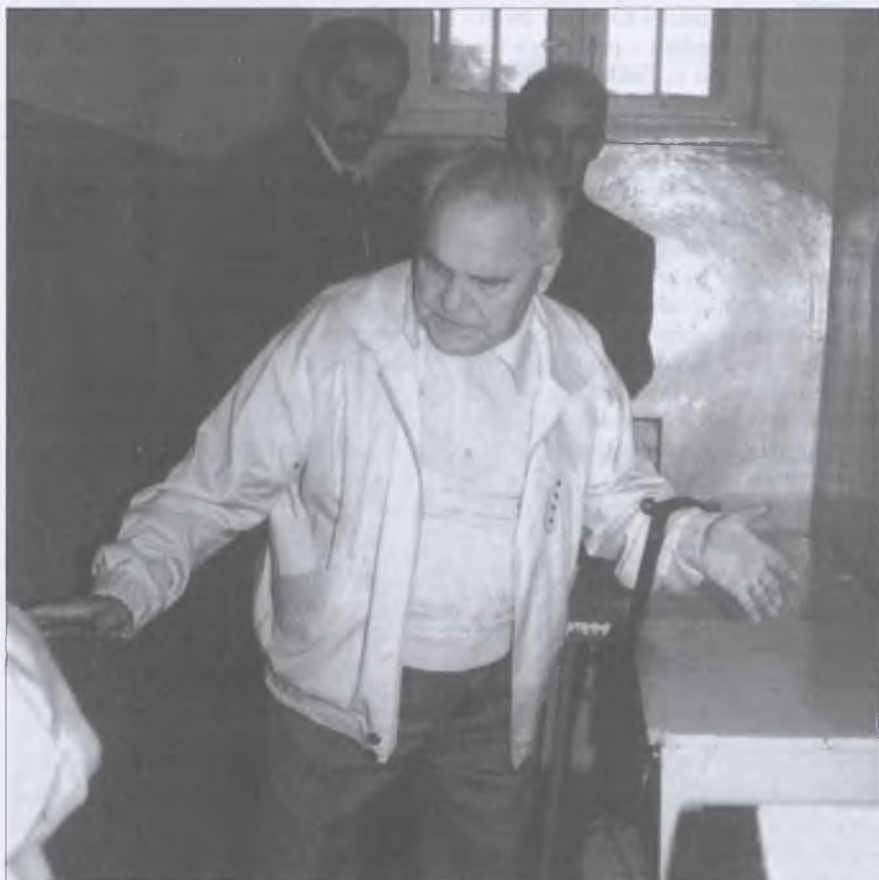
Więź łącząca Zdzisława Jankowskiego z Eugeniuszem Werensem wzmocniona została okolicznościami oczekiwania na dalszy bieg wypadków – ulaskawienie, bądź wykonanie wyroku. Jankowski, w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu, towarzyszył swemu dowódcy w czasie więziennych spacerów. Po zakończeniu jednego z nich, był świadkiem spotkania swego dowódcy z przebywającą również w więzieniu jego żoną: *To był styczeń – luty 1947. Ponieważ Werens nie mógł chodzić sam to oni wypuszczali mnie, żebym mu pomagał i ja z nim chodziłem na spacer. Rozmawialiśmy i potem znowu odprowadzałem do celi. Kiedy raz wracaliśmy ze spaceru od strony skrzydła „C” biegła do nas kobieta z zawiniątkiem na rękę i wołała „Jurek, Jurek!”. Dobięła do nas i mówi „Jurek masz córkę”. Okazało się, że Werensowi urodziła się w więzieniu córka. Nie potrafię wyrazić słowami tej sytuacji, jak się wtedy wytworzyła. Kpt. Werens to był strasznie twardy człowiek, to był bardzo dzielny żołnierz, ale tu widziałem wyraźnie nie wytrzymał. Objął je ramieniem i lzy z oczu płynęły mu takie jak groch na dziecko i na twarz żony. Stałem wtedy z boku i nie wiedziałem, co mam*

Pracownicy naukowcy wrocławskiego Oddziału IPN zwracają się z prośbą do osób represjonowanych i ich rodzin, bądź osób posiadających informacje lub materiały związane z represjami komunistycznymi prowadzonymi wobec społeczeństwa polskiego i Kościoła katolickiego w latach 1944-1989 o przekazywanie lub wypożyczenie dokumentów, fotografii, podziemnej prasy, relacji i wspomnień związanych z tymi wydarzeniami.

Kontakt:

Tomasz Balbus, Stanisław Antoni Bogaczewicz
Oddział Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu
ul. Sołtysowicka 23
51-160 Wrocław
tel. (071) 326 76 00





Zdzisław Jankowski w swojej celi śmierci więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Fot. S. Krzyżanowska

robić. On też niewiele mówił, ona też niewiele mówiła. Tak to trwało kilkanaście sekund. Strażnicy brutalnie ich rozdzielili. Ją zabrali do szpitala, a my poszliśmy schodami do góry do celi.

Po ponad trzymiesięcznym przetrzymywaniu w celi śmierci Zdzisława Jankowskiego i Eugeniusza Werensa wezwano do administracji więziennej, gdzie odczytano podjęte w ich sprawie decyzje. Kapitanowi Werensowi utrzymano w mocy wyrok śmierci. Porucznikowi Jankowskiemu zamieniono karę śmierci na 15 lat więzienia. Wówczas dowódca i podkomendny widzieli się po raz ostatni.

15 IV 1947 r. wieczorem Eugeniusz Werens będąc wyprowadzany na egzekucję i przechodząc obok drzwi celi Zdzisława Jankowskiego wypowiedział do niego słowa: *Już idę. Trzymaj się. Bądź zdrów. Jeśli przeżyjesz, zainteresuj się moja córką.* Wyrok śmierci na kpt. Werensie wykonano przez rozstrzelanie na dziedzińcu więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu.

Sugestywną relację na temat wykonywania egzekucji w więzieniu we Wrocławiu w latach 1946-1947 pozostawił tamtejszy kapelan

więzienny. Ksiądz Jan Skiba był wówczas wikariuszem parafii św. Bonifacego we Wrocławiu. Kierował również parafialnym oddziałem „Caritasu” i jednocześnie pełnił obowiązki kapelana więziennego przy ul. Kleczkowskiej. Z racji obowiązków duszpasterskich obserwował kilkadziesiąt egzekucji wykonanych na dziedzińcu wrocławskiego więzienia. W swoich wspomnieniach pisał: *Na więziennym podwórku stała szubienica. Na ścianach pozostały ślady po kulach i krwi rozstrzelanych. Więźniów trzymano w nie ogrzewanych celach. Wielu miało na sobie tylko bieliznę. Nieliczni zdolali przeżyć takie warunki i tortury stosowane podczas śledztwa. Najwięcej było młodych ludzi. Po dwadzieścia, trzydzieści lat. Byli skazywani na śmierć tylko za to, że w czasie wojny należeli do organizacji walczących z Niemcami. Oczywiście byli także pospolici przestępcy, ale stanowili margines wszystkich uwięzionych. O egzekucjach powiadamiano mnie w przeddzień. Nigdy nie wiedziałem, do kogo jestem wzywany. Nie mówiono nawet czy chodzi o stracenie jednej czy kilku osób. Przychodził żołnierz i przynosił pisemne wezwanie. Miałem stawić się w więzieniu. Często wyznaczano czas egzekucji na wieczór, a nawet noc. Po przekroczeniu bramy żołnierz prowadził mnie do skazańca. Raz było to wiosną, wezwano mnie do czworga młodych ludzi. Mieli może po 18-20 lat. Kiedy mnie zobaczyli, chcieli powiedzieć wszystko. Kim są, skąd pochodzą, jak ich torturowano. To było dla nich wielkim przeżyciem.*

Wreszcie spotykali kogoś, z kim można porozmawiać. Potem przyszli strażnicy i wyprowadzili ich na dziedzińiec. Ustawili pod ścianą. Chcieli wiązać ręce i zasłaniać oczy. Prosiliby ich nie krępować. Umarli bohater-sko. Nie bali się. Tylko w ostatniej chwili przed salwą, wyrwało się coś w rodzaju okrzyku żalu – „Mamo!”. Do dziś widzę ich zmasakrowane ciała, leżące pod ścianą. To był przerażający widok. Lekarz sprawdzał, czy nie żyją. Na koniec musiałem podpisać protokół z egzekucji (...). Jednym z najstraszniejszych widoków było trzykrotne rozstrzelanie oficera (...). Kiedy padła pierwsza salwa okazało się, że wystrzelił tylko jeden karabin. Kula ominęła skazanego. Oficer polecił ponownie naładowanie broni. Jednak i tym razem wystrzeliły tylko dwa karabiny. Kule nie zadały śmiertelnych ran. Wtedy oficer nie wytrzymał. Podszedł do leżącego na ziemi, zbroszonego krwią mężczyzny. Wyciągnął pistolet i strzelił prosto w głowę.

2 lipca 1947 r. ułaskawiony Zdzisław Jankowski przewieziony został do więzienia we Wronkach. Stamtąd zaś w 1955 roku przetransportowano go do Sieradza. Tam po wieloletnich doświadczeniach pobytu w więzieniach PRL wraz z innymi współwięźniami podjęli próbę zbrojnej ucieczki. Wobec niepowodzeń w realizacji szczegółowo przygotowanego planu niedoszli uciekinierzy poddali się interweniującym oddziałom wojska i złożyli broń.

W konsekwencji tego czynu, Sąd Wojewódzki w Łodzi na sesji wyjazdowej w więzieniu sieradzkim skazał 17 lutego 1956 r. Zdzisława Jankowskiego i kilku jego towarzyszy na dożywocie – choć prokurator domagał się kary śmierci, innych zaś na kary od 8 do 15 lat więzienia. Nowy wyrok ponownie skazani więźniowie odbywać mieli we Wronkach. Tam zastosowano wobec nich maksymalny rygor, jaki można było zastosować wobec uwięzionych. Osadzono ich w ścisłej izolacji – w co drugiej celi. Gdy wyprowadzani byli do kąpieli lub na spacer czyniono to pojedynczo, a dowódca pawilonu ogłaszał pogotowie. Wszyscy porządkowi stawali przed drzwiami celi, by uniemożliwić jakikolwiek wzajemny kontakt.

W więzieniu we Wronkach Zdzisław Jankowski doczekał „odwilży”. 25 września 1956 r. wyszedł „na wolność”. Przez cały okres PRL-u, ze względu na swoją akowską przeszłość i wyrok śmierci orzeczonego przez komunistycznych sędziów wojskowych z Wrocławia, pozostawał w zainteresowaniu operacyjnym funkcjonariuszy wrocławskiej SB. Żył jak człowiek z „piętnem bandyty”.

**TOMASZ BALBUS,
STANISŁAW ANTONI BOGACZEWICZ**

Już od XVII wieku Tambów był centrum gospodarczym jednego z najżyźniejszych regionów w carskiej Rosji. W ostatnich dekadach ubiegłego stulecia cała Tambowszczyzna stała się miejscem zsyłek polskich powstańców. Byli oni tutaj, wśród prawosławnych Rosjan, najliczniejszą, być może nawet kilkudziesięciotysięczną, katolicką wspólnotą narodową. W samym mieście żyło 137 polskich rodzin.

Krams – wzięły udział 63 osoby świeckie oraz dwaj kapłani – proboszcz woroneżskiej parafii o. Feliks Grocholski i ks. Szymon Ruszyński. Pomysłodawcą budowy kościoła był M. Kuczewski, który – podobnie jak inni Polacy – został pochowany na Cmentarzu Uspienskim. Niestety, cmentarz ten nie przetrwał do naszych czasów.

Tempo prac było imponujące. Gdy siedem lat później oddano świątynię do użytku, stała się ona dla miejscowych katolików nie tylko domem Bożym, ale i centrum narodowej kultury. Organizowano w niej koncerty na cele dobroczynne. W pobliskiej, jednopiętrowej plebanii odbywały się zebrania rady parafialnej, próby chóru, lekcje religii, była bi-

zlikwidowano również wieże kościelne. Do miejscowego konserwatorium muzycznego wywieziono cenne organy, ale nie znalazł się nikt, kto potrafiłby je na nowo zmontować. Gdy po sześćdziesięciu latach zwrócono zrujnowaną świątynię prawowitym właścicielom (wcześniej próbował ją „przechwycić” miejscowy władca prawosławny Eugeniusz), na poczesnym miejscu widniał wielki symbol totalitaryzmu niszczącego wszystko, co stanowi o godności człowieka, o jego kulturze. Zbezczeszczone tambowski kościół wraz z anonimowymi grobami w okolicznych lasach przez dziesiątki lat oskarżał barbarzyńców spod znaku sierpa i młota. I był niemy krzykiem o powrót Boga do ludzkich serc. A dzisiaj –

Ze stygmatami cierpienia

ANDRZEJ SUJKA

Naznaczone męczeństwem, wspinające dzieje tambowskiego Kościoła wyznaczają cztery graniczne daty: 20 października 1896 r. – grupa polskich liderów podejmuje decyzję o budowie kościoła; 25 maja 1903 r. – w nowej świątyni Podwyższenia Krzyża Świętego zostaje odprawiona pierwsza Msza święta; lata 1918-1936 to okres największych prześladowań; sześćdziesiąt lat później – 9 sierpnia 1996 r. – władze rejestrują odrodzoną parafię, która po siedmiu miesiącach starań odzyskuje swój „polski” kościół. Spośród miejscowych katolików pamiętających bolszewickie prześladowania – nocne aresztowania, przesłuchania i egzekucje Polaków, wywózki na Syberię, Kołymę, rozstrzelanie ostatniego księdza, przejęcie kościoła przez komunistów – do nowych czasów dożyła tylko Zofia Wienantiejewa, której matka była członkinią rady parafialnej.

Od Konstancyzna Denisowa, przewodniczącego rady parafialnej, a zarazem dziennikarza skrzętnie zbierającego wszelkie informacje na temat historii Kościoła w Tambowie, dowiadujemy się, że właśnie 20 października 1896 roku odbyło się w gmachu biblioteki publicznej zebranie poświęcone budowie kościoła, plebanii i domu dla ludzi w podszłym wieku. W spotkaniu, którego inicjatorami byli: mec. Kazimierz Wolski, inż. Kazimierz Dembowski, inż. Stanisław Arcisz, profesor tambowskiego gimnazjum Karol Lej i Ernest Połony, sędzia śledczy Aleksander Kostenecki, dyrektor fabryki Robert Mund, inż. Teofil Świerczewski i mieszczanin Mikołaj

blioteka oraz punkt działalności charytatywnej. Ze wzmianki w dokumencie z 1921 roku wynika, że proboszczem parafii był wówczas ks. K. Wierzbicki.

Po wybuchu rewolucji bolszewickiej jeszcze przez jakiś czas odbywały się w kościele nabożeństwa. Ponieważ w latach dwudziestych do guberni tambowskiej przybyło wielu uciekinierów z różnych regionów Rosji, życie parafii nawet się ożywiło. Rozpoczęły się jednak prześladowania. Tylko nieliczni Polacy otrzymali zgodę na wyjazd do kraju.

Pozostałych dotknęły komunistyczne represje. Byli przesłuchiwanymi i rozstrzeliwani przez NKWD, zsyłani do łagrów na daleką Syberię i Kołymę. W 1920 r. zlikwidowano bibliotekę parafialną, nieco wcześniej punkt Caritas. Stopniowo ograbiano i kościół i plebanię. Świątynię zamknięto w latach trzydziestych, a w 1936 r. urządzono w niej warsztaty krawieckie.

tylko on przypomina o Polakach, którzy tu żyli, budowali, cierpieli i ginęli za miłość do Ojczyzny i Kościoła.

Na dziesiątki lat zamarło w Tambowie życie parafialne. Ci Polacy, którzy przeżyli, ukrywali swoje polskie pochodzenie. Bo polskość oznaczała katolic-





kość, a jedno i drugie było dla rosyjskich komunistów symbolem świata, który chcieli całkowicie zniszczyć. Z pewnością jednak katolicy modlili się w ukryciu, matki chrzcili dzieci, babcie – wnuki... Tak niewiele wiadomo o tamtych latach, o losach ludzi, którzy z krzyżem cierpienia i męczeństwa poszli za Zbawicielem na Golgotę wywózek, łągrów i śmierci od karabinowej kuli!

Lata dziewięćdziesiąte. W stuletniej historii tambowskiego Kościoła odsłania się nowa karta. Wychodzi on z podziemia. Któregoś dnia przybywa do Tambowa o. Tomasz Klawoń SVD. Nikt na niego nie czeka. O. Tomasz wstępuje do miejscowej cerkwi i prosi o zgodę na odprawienie Mszy świętej. *Batiuszka* odmawia. Polski werbista udaje się nad rzekę Tenę i tam sprawuje Eucharystię. W modlitwie za zmarłych nie może nie wspomnieć kapłanów i wiernych, którzy tutaj wyznawali Chrystusa, byli Jego świadkami – do końca.

Bardzo wiele dla odrodzenia się parafii uczynił dziennikarz Konstanty Denisow, który przyjechał do Tambowa z Karagandy. – W 1994 r. otrzymałem zaproszenie do pracy w tambowskim ośrodku radiowo-telewizyjnym – wspomina. – Pierwszą rzeczą, która mnie zainteresowała, to czy w Tambowie są ka-

tolicy, czy nie. Z tym pytaniem zwróciłem się do władcy Eugeniusza. Nie otrzymałem jednak żadnej odpowiedzi. Wtedy zacząłem dawać ogłoszenia do gazet i przez radio. Dzwoniły pierwsze telefony i tak stopniowo udało się zebrać pierwszą dziesiątkę, żeby nas oficjalnie zarejestrowali. Tymczasem procedura ta trwała prawie półtora roku, bo dopiero w sierpniu 1996 r. otrzymaliśmy świadectwo o oficjalnej rejestracji.

Do połowy 1998 r. o. Tomasz odprawiał Mszę świętą w mieszkaniu Margarity Baszaratian. Po jego wyjeździe do

Wołogdy, przez prawie rok do Tambowa przyjeżdżał z odległej o 500 km Moskwy o. regional Języ Jagodziński SVD. Niedzielne spotkania wiernych, zawsze rozpoczynające się od Sakramentu Pojednania i Eucharystii, odbywały się w sali kinowej. Pierwsze kroki zostały uczynione...

Obecnie – jak mówi proboszcz o. Józef Matis SVD – w niedzielnej Eucharystii bierze udział 30-40 osób, aczkolwiek w Tambowie żyje ponad 400 rodzin pochodzenia polskiego, litewskiego i niemieckiego. ■

Intencje Apostolstwa Modlitwy na lipy 2002

Intencja ogólna:

Aby szpitale katolickie wyróżniały się jako specjalistyczne ośrodki walki z chorobami oraz jako miejsca szczególnie sprzyjające głoszeniu Ewangelii życia i szacunku dla człowieka.

Intencja misyjna:

Aby społeczności chrześcijańskie Kambodży i Laosu coraz aktywniej wspierały powołania kapłańskie i zakonne.

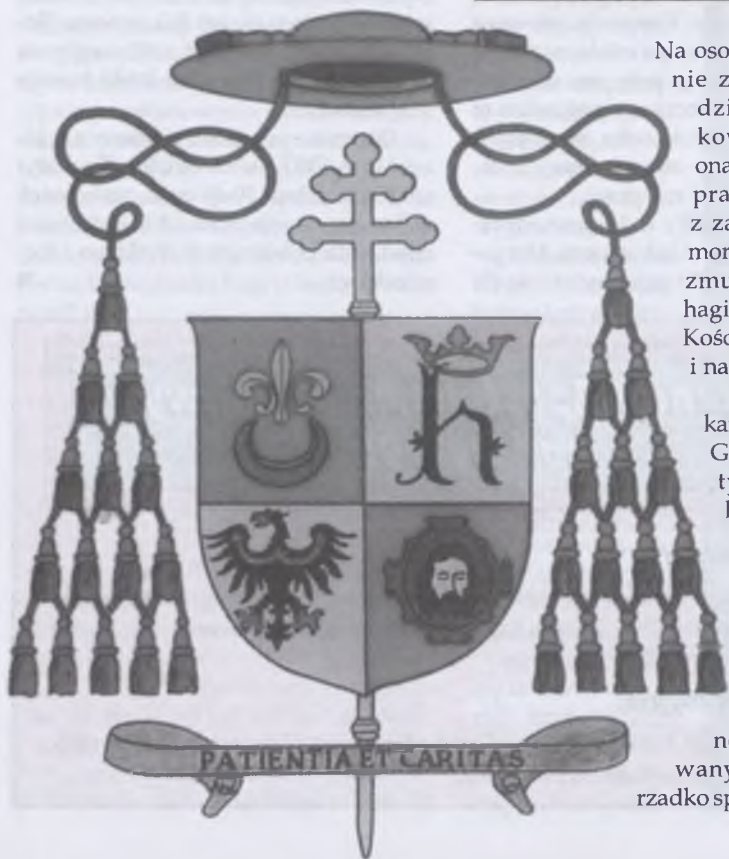
Pastor Bonus

 Dokończenie ze str. 4

w 1997 r., z okazji 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. W latach 1985-1991 odbył Synod Archidiecezjalny. W 1983 r. założył periodyk katolicki „Nowe Życie”. Zbudował na terenie Archidiecezji ponad 400 obiektów sakralnych. Zwiększył znacząco liczbę parafii i dekanatów. Archidiecezja Wroclawska liczy 407 parafii i 43 dekanaty; pracuje w nich 904 księży i czterech biskupów.

Za jego rządów nastąpił imponujący rozwój Papieskiego Wydziału Teologicznego. Wzrosła liczba samodzielnych pracowników naukowych. Stało się to możliwe dzięki temu, iż ułatwił on, jak najbardziej zatroskany ojciec, habilitacje i przewody doktorskie. Z tego też względu został on pierwszym doktorem honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego (1996 r.). 17 V 1996 r. otrzymał zaszczytny tytuł „Civitate Wratislaviensi Donatus”. Doktoratem honoris causa obdarzyła go również Akademia Rolnicza we Wrocławiu w 2000 r.

Piszący te słowa nie jest w stanie, ze względu na szczupłe ramy artykułu, omówić wszystkich jego dzieł na Dolnym Śląsku. Jego wielkie dokonania sytuują go w roli mężów opatrnościowych. Jest on przykładem na to, iż w trudnych czasach można zrobić bardzo wiele.



Na osobne opracowanie zasługuje jego działalność naukowa. Obejmuje ona ponad 300 rozpraw, artykułów z zakresu teologii moralnej, ekumenizmu, eklezjologii, hagiografii, historii Kościoła na Warmii i na Śląsku.

Należy też kardynał Henryk Gulbinowicz do tych pasterzy, których słucha się z zapartym tchem. Umie i lubi przemawiać. Potrafi słuchacza przekonać o wiarygodności prezentowanych treści. Ma rzadko spotykany zmysł

historyczny. Uwzględniając przeszłość patrzy - wzorem swego wielkiego rodaka marszałka Józefa Piłsudskiego - daleko w przyszłość; w kazaniach posługuje się pięknym literackim językiem.

Księża, osoby zakonne i wierni cenią go wysoko za bezpośredni do nich stosunek. Jest też dla nich dostępny i to w sposób budzący respekt oraz wdzięczność. Jego postawa służebna godna jest szczególniejszego podkreślenia. Chce wszystkim służyć i to na najwyższym poziomie.

I chociaż wpisuje się w historię Dolnego Śląska jako arcybiskup, inteligentny, pracowity, kulturalny głosiciel Słowa Bożego, to jednak w pamięci tych, którzy go znają, zapisze się nade wszystko jako pasterz dobry.

Niech dobry Bóg zachowa go w zdrowiu i na służbie Archidiecezji Wroclawskiej, którą tak pokochał, na najdłuższe lata.

KS. JÓZEF SWASTEK

Książka

Od czasu do czasu, zwłaszcza zaś po powrocie katechezy do polskich szkół, pojawia się pytanie o jej tożsamość, o właściwe dla niej środowisko. Obok tych pytań i prób odpowiedzi na nie interesujące jest ciągle pytanie o tożsamość katechety, zwłaszcza w dobie przemian zarówno w Kościele, jak i w otaczającej nas zmieniającej się ciągle rzeczywistości. Na kształt zarówno katechezy, jak i katechetów znaczący wpływ mają osoby, które zajmują się tą formą przepowiadania Słowa Bożego w teorii i praktyce. Ponieważ zdecydowanie więcej jest katechetów, ujmujących od strony teoretycznej poszczególne problemy katechezy, dlatego tym bardziej na uwagę zasługuje postać, która łączyła w sobie kompetencje katechetyczne tak od strony teoretycznej, jak i praktycznej, angażując się w sam proces katechizacji. Mowa o ks. J. Wojtukiewiczu, którego działalności katechetycznej poświęcona jest publikacja autorstwa B. Rożen, adiunkta Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (obecnie Uniwersytetu Warmińskiego). Publikacja ukazała się w serii „Rozprawy naukowe Wyższego Seminarium Duchownego Metropolii Warmińskiej *Hosianum* w Olsztynie”

Rozprawa składa się z trzech części szczegółowo prezentujących działalność ks. Wojtukiewicza. W jej wstępie znajdziemy dość szczegółowe informacje biograficzne dotyczące ks. J. Wojtukiewicza. Natomiast w kolejnych rozdziałach autorka przedstawia go najpierw jako twórcę, organizatora i kierownika Instytutu Katolickiego, dalej jako twórcę ogólnej idei programu pracy w tymże Instytucie i w końcu jako autora różnych publikacji z zakresu katechetyki (i nie tylko) i redaktora licznych materiałów katechetycznych. Jak stwierdza autorka, dotychczasowa działalność ks. J. Wojtukiewicza była ukazywana jedynie fragmentarycznie i bardzo skrótowo w nielicznych publikacjach i to w dodatku maszynopisowych.

Rozprawa ukazuje niezmordowane w ręcz wysiłki ks. J. Wojtukiewicza na rzecz założenia i prowadzenia (wraz z Adelą Stefanowicz) Instytutu Katolickiego. Miał on cel nie tylko kształcący katechetów (teoretyczny), ale przede wszystkim formacyjny (formacja religijno-moralna). Ks. Wojtukiewicz uważał

Katecheta

KS. MAREK KORGUL

bowiem, że katechetą, katolickim wychowawcą, może być przede wszystkim osoba odpowiednio uformowana i przygotowana do pełnienia tej posługi w duchu bezinteresownej służby Kościołowi w trosce o przekaz wiary młodemu pokoleniu. Warto o tym pamiętać współcześnie przygotowując nowe zastępy katechetów do pracy w nowych warunkach szkolnych. W Instytucie prowadzona była formacja apostołska, biblijna, liturgiczna, studentki były wychowywane do pracy zespołowej. Dodać należy, że nie chodziło jedynie o wszechstronne przygotowanie (formację w kierunku apostołstwa) wykwalifikowanych katechetów świeckich, ale także o przygotowanie zespołu ludzi, którzy czynnie zaangażują się w opracowywanie nowych, bardziej dostosowanych do mentalności dzieci podręczników katechetycznych i ich rozpowszechnianie (przepisywanie na maszynie) oraz w opracowanie nowych metod, różniących się od dotychczasowej – podającej. W dziedzinie formacji katechetycznej na podkreślenie zasługują także organizowane przez ks. J. Wojtukiewicza kursy katechetyczne (formacyjne i przygotowujące pomoce katechetyczne).

Niewątpliwą nowością okazała się też sprawa umożliwienia w po ukończeniu studiów w Instytucie życia według rad ewangelicznych i konsekracji, pozostając jednocześnie w stanie świeckim (zapoczątkowanie świeckiego instytutu życia konsekrowanego).

Autorka prezentuje w końcu niezwykle bogaty dorobek ks. Wojtukiewicza, zwłaszcza opracowywane pod jego kierunkiem pomoce katechetyczne. Wymienia najważniejsze z nich i analizuje je pod względem treściowym i metodycznym. W celu odrzucenia werbalizmu z katechezy a także zwrócenia się bardziej w kierunku dziecka, opracował on tzw. metodę przeżyciowo-czynną, polegającą na wszechstronnym zaangażowaniu się dziecka w proces katechetyczny (nie tylko przekaz wiadomości religijnych, ale uwzględnianie zasady wielostronnego i wieloczynnościowego aktywizowania uczniów). Chodziło o łączenie rozmowy katechety z uczniami, barwne opowiadanie, kolorowe ilustracje, kolorowanie przez dzieci obrazków konturowych itp. W przypadku dzieci młodszych niezwykle cenne było zaan-

gażowanie rodziców przychodzących z dziećmi w sprawę katechizacji (współpraca katechetów z rodzicami).

Cała historia Instytutu Katolickiego jest też wspianym świadectwem wskazującym, jak wiele trudności (zwłaszcza lokalowych) trzeba było pokonać, aby móc realizować zaplanowane zamierzenia dla dobra Kościoła w dziedzinie tak ważnej, jaką jest katechizacja. Konieczność przemieszczania się z miejscowości do miejscowości (od Częstochowy po Gietrzwałd), zmiany pomieszczeń, ich przystosowywania do celów dydaktyczno-formacyjnych, to dowód determinacji ks. Wojtukiewicza nie zrażającego się przeciwnościami oraz jego niezmordowanej postawy eklezjalnej.

Dobrze się zatem stało, że ta zasłużona dla powojennej polskiej katechetyki działalność, której poświęcone były – przynajmniej w części – sympozja naukowe, doczekała się w końcu opracowania w postaci odrębnej monografii. Oznacza to, że liczne, niezwykle wartościowe przemyślenia ks. Wojtukiewicza, a zwłaszcza jego dokonania dla polskiej katechezy, nie ulegną zapomnieniu. Jednocześnie będzie się można do nich odnosić i z nich korzystać, ze względu na ich wartość ponadczasową. Autorka dotarła bowiem do niezwykle cennych źródeł i materiałów, które w większości znajdują się w archiwum Instytutu Katolickiego, obecnie mającego swoją siedzibę w Olsztynie.

Rozprawa B. Rożen jest efektem żmudnych poszukiwań, rzetelnie uporządkowanych i przeanalizowanych materiałów związanych z życiem i działalnością założyciela Instytutu Katolickiego. Można w niej znaleźć szereg cennych rysów osobowości katechetyka i katechety, całkowicie oddanego sprawie Kościoła, szczególnie na polu teorii i praktyki katechetycznej. Dlatego bez wątpienia można rozprawę polecić zarówno katechetom zaangażowanym już w posługę słowa Bożego, ciągle pogłębiającym własną tożsamość katechetyczną, tym, którzy są obecnie na drodze formacji katechetycznej w różnych ośrodkach, jak i osobom odpowiedzialnym za przygotowanie kolejnych zastępów katechetów. ■



Co to jest powołanie i czy każdy ksiądz musi mieć powołanie, żeby zostać kapłanem?

Pismo św. zna różne formy powołania. W księdze Rodzaju czytamy, iż Bóg powołał człowieka do życia i rozwoju – jest to powołanie powszechne. W tej samej księdze znajdujemy też opis powołania indywidualnego, powołania Abrahama na ojca narodów. Księga Wyjścia ukazuje nam powołanie człowieka do wykonania jednego, konkretnego zadania. Tam czytamy o Mojżeszu, który został powołany do wyprowadzenia Izraela z niewoli.

Wiemy też że cały naród izraelski został powołany do głoszenia prawdy o Bogu jedynym. A w Nowym Testamencie św. Paweł jest przykładem osoby powołanej do szczególnego dzieła – głoszenia Dobrej Nowiny poganom.

Jak widzimy, wiele jest rodzajów powołań. Bo mówi się też o kimś, kto dobrze wykonuje swoją pracę, że został chyba do niej powołany. Ale nas interesuje najbardziej to powołanie, które Jezus zainicjował przez swoje proste słowa *Pójdź za Mną*. Za swojego życia Jezus powiedział te słowa do niewielkiej grupy ludzi, ale przez dwa tysiące lat historii chrześcijaństwa usłyszało je miliony sług Chrystusowych.

Jaka może być odpowiedź na takie wezwanie Mistrza?

Czy zawsze wezwany do współpracy człowiek zgadza się z wolą Odkupiciela i zaczyna pracę jako „rybak ludzi”? Otóż nie. W Biblii łatwo znajdziemy historię proroka Jonasza, który nie chciał być posłuszny nakazowi Boga i nie chciał iść do Niniwy, aby nawrócić jej mieszkańców.

Takich negatywnych odpowiedzi na Boże wezwanie możemy odnaleźć więcej, ale pomimo to są one tylko niewielką częścią w stosunku do odpowiedzi pozytywnych danych Bogu nakazujące: *Pójdź za mną, zrób to!*

Znamy wszyscy przykłady świętych apostołów, Ojców i Doktorów Kościoła, wielkich świętych pierwszych wieków, męczenników oddających życie za wiarę. Ci wszyscy ludzie zostali powołani do głoszenia Dobrej Nowiny słowami, czynami i modlitwą. Wypełnili wspaniale wyznaczone im zadania.

Obecnie tymi głosicielami, więcej, bo świadkami Bożych planów wobec nas, są kapłani, wzięci spośród ludzi i dla nich postawieni. Istotą realizacji misji

kapłańskiej jest nie tyle głoszenie nauki o miłości, ile dawanie jej świadectwa przez życie tą miłością. Święty biskup Cyryl z Aleksandrii, żyjący na przełomie IV i V wieku został kiedyś zapytany, jak przekazuje wiarę młodym ludziom i w jaki sposób prowadzi ich do Chrystusa? Odpowiedział wtedy, że zaprasza ich na rok do swojego domu i tam mogą zobaczyć, jak on sam żyje.

Ci, którzy kierując się nienawiścią wobec Boga chcą zniszczyć dzieło Bożej miłości różnymi sposobami, często uderzają w samych jej świadków – kapłanów. Historia uczy, jak próbowano odgrodzić lud od kapłanów: począwszy od wytępienia ich (np. w czasie rewolucji meksykańskiej ksiądz pod groźbą kary śmierci musiał albo kraj opuścić, albo ożenić się i wrócić do stanu świeckiego). Starano się też uczynić kapłanów urzędnikami państwowymi, aby będąc pod kontrolą państwa mieli obowiązek odczytywania urzędowych ogłoszeń kosztem głoszenia Ewangelii. (Taka sytuacja zaistniała w czasach józefinizmu w Galicji). Albo przez zorganizowaną demoralizację – w Królestwie Polskim po upadku powstania styczniowego deportowano na Sybir pod biele pretekstem. Ale najsmutniejszą groźbą współczesnych czasów jest laicyzacja świata. Być może, dojdzie kiedyś do tego, że w Europie będą prowadzić działalność misyjną kapłani z innych kontynentów. Przecież już teraz Francja jest krajem misyjnym, czyli krajem potrzebującym duszpasterzy z zagranicy. W tym państwie, które przed wiekami wysyłało misjonarzy na cały świat, dzisiaj księża mają zakaz podróżowania wspólnie w jednym samochodzie, bo w razie tragicznego wypadku strata dla diecezji może być niepowetowana. Wielu spośród kapłanów obsługuje tam po kilka parafii.

Ojciec św. Jan Paweł II stwierdził kiedyś: *Pomyślcie o tych miejscach, na których ludzie tak bardzo oczekują kapłana, gdzie latami całymi odczuwając jego brak nie przestają pragnąć jego obecności. I bywa czasami tak, że zbierają się w opuszczonej świątyni i kładą na ołtarzu kapłańską stulę pozostałą jeszcze i odmawiają modlitwy liturgii mszalnej, a przed przestoczeniem zapada głęboka cisza przerywana może tylko płaczem... Tak bardzo pragną usłyszeć te słowa, które tylko kapłańskie usta mogą skutecznie*

wypowiedzieć, tak bardzo pragną tej eucharystycznej komunii, która tylko przez postugę kapłana może stać się ich udziałem, i tak bardzo pragną usłyszeć Boskie słowa przebaczenia: i ja odpuszczam tobie grzechy! Tak bardzo przeżywają obecność nieobecnego wśród nich kapłana. Takich miejsc nie brak na świecie!

Można postawić pytanie od kogo zależy to, czy będziemy mieli kapłanów? Kto może na to wpłynąć? Wielu z nas pomyśli, że to przecież nie zależy ode mnie, to nie leży w moich kompetencjach. Ale mówiąc tak, nie mają racji! To właśnie zależy od nas. Od tego jak wychowane będą dzieci w naszych rodzinach, jak przekazemy im i wpoimy prawdę wiary. Jaki przykład będziemy im dawać swoim życiem – złe drzewo nie może rodić dobrych owoców!

Podczas każdej Mszy św. Chrystus przez usta kapłana nakazuje nam świadczyc o sobie. Ostatnie słowa wypowiediane przez księdza to „Idźcie w pokój Chrystusa!” i nie oznacza to tylko pozwolenia na wyjście z kościoła, ale jest podobne do nakazu, który otrzymali apostołowie: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”. I powołani do tego są nie tylko księża, chociaż oni powinni czynić to ze szczególnym zaangażowaniem, ale każdy z nas, wierzących w Chrystusa powinien swym życiem okazywać tę wiarę i przez to powoływać kolejnych młodych ludzi na sługi ołtarza.

Wielu kapłanów zawdzięcza swe powołania atmosferze, jak panowała w ich rodzinach. Wiele też mogą zdziałać modlitwy w intencjach licznych i owocnych powołań do kapłaństwa i zakonu. Dlatego módlmy się często o to, by Polska nie stała się krajem misyjnym, potrzebującym pomocy ze strony kapłanów z zagranicy, ale żeby sama wysyłała misjonarzy do innych potrzebujących Dobrej Nowiny części świata. Nie bójmy się odpowiedzieć na Boże powołanie i tylko prośmy, by Najświętsza Maryja Panna wzbudziła w sercach wielu młodych tę iskrę, która sprawi, że staną się oni nosicielami Chrystusowej Ewangelii, na którą czeka tyle ludzkich serc. To zadanie każdego człowieka, który chce zostać przyjacielem Jezusa i pragnie zbawienia.

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

POPIELEC

Mamo – w kościele jakby posmutniało
Ksiądz w fioletową szatę jest ubrany,
ołtarz bez kwiatów? A cóż to się stało?!
„Ludu mój ludu...” Śpiewają organy.



Teraz o krzyżu, teraz o cierpieniu.
Ludzie – poważni jacyś, zamyśleni;
posłuchaj mamo – coś o nawróceniu
ksiądz mówi, że się trzeba zmienić!



Wszystkich zaprasza do serca odnowy,
byśmy już więcej nie ranili Boga.
Popiołem sypie pochylone głowy...
On woła także nas – chodź, mamo droga.

M.Ż.

Posypywanie głowy popiołem

Kiedyś, w dawnych
czasach był taki zwyczaj,
że ludzie posypywali sobie
głowy popiołem, gdy spo-
tkało ich nieszczęście,

gdy błagali Boga o przebaczenie win lub chcieli uprosić jakąś wielką łaskę. Odmawiali sobie wtedy wszelkich przyjemności, ograniczali jedzenie wyrzekali się pięknych strojów i posypywali sobie głowy popiołem. W naszych czasach, gdy zaczyna się Wielki Post, dzieci Boże czynią podobnie. To posypywanie głowy popiołem oznacza pokutę. Tak, jak fioletowy kolor szat liturgicznych. Jest to wezwanie do poprawy, do tego, żeby zmieniać się na lepsze. Kto chce przeproszać Pana Jezusa za zło, które czynił i postanawia się odmienić, aby już więcej Go nie ranić, ten daje sobie posypać głowę popiołem, a kapłan wypowiada wtedy słowa:

„Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”

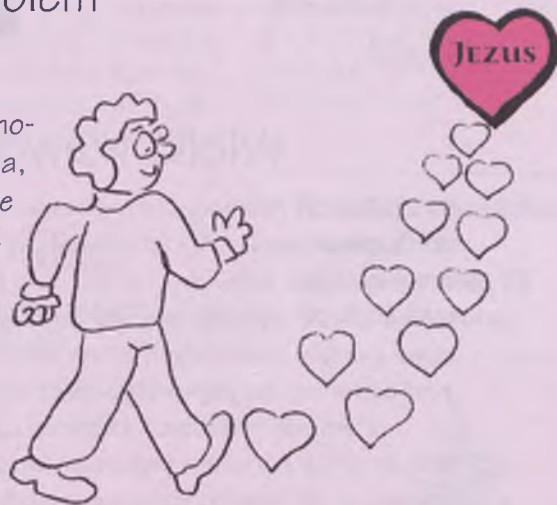
lub

„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”

Kiedy więc
będziesz podcho-
dzić do księdza,
aby usłyszeć te
słowa i poczuć
na czole dro-
binki popiołu
– nie rób tego
bezmyślnie.

Niech Twoje
serce napraw-
dę gorąco za-
pragnie i moc-
no postanowi słuchać Jezusa, iść za Nim, postępować tak, aby Jemu się podobać!

Bo przecież pozostanie po tobie tylko dobro, które uczyniłeś, które wskazuje ci Bóg – lub tylko proch.



Oto Krzyż



„belka w szerz,
belka wwyż”

Ten święty znak naszego odkupienia towarzyszy nam codziennie. Rozpoczynamy nim i kończymy dzień, wisi w naszych mieszkaniach na widocznym miejscu, często także w przedszkolach i szkołach, do których uczęszczamy. Jest to znak błogosławieństwa, przy nim czujemy się bezpieczni. Jednak kiedyś był krzyż symbolem karności i cierpienia, śmierci. W czasach przedchrześcijańskich ukrzyżowanie było najbardziej okrutną i haniebną karą. Dopiero dzięki Jezusowi Chrystusowi krzyż stał się symbolem zbawienia i życia.



Krzyż poprzez swoje dwie belki przypomina wielkie pojednanie, jakiego dokonał Jezus Chrystus.

Belka pionowa oznacza odbudowany przez Pana Jezusa most pomiędzy niebem a ziemią, więź na nowo ustanowioną między Bogiem a ludźmi. Belka pozioma wyobraża zgromadzenie ludzi wszystkich narodów, ras i języków od Jerozolimy aż po krańce ziemi, pojednanych ze sobą dzięki ofierze Chrystusa.

Na skrzyżowaniu tych dwóch osi znajduje się Jezus ukrzyżowany, prawdziwy człowiek i prawdziwy Bóg, który jest jedyną Drogą, Prawdą i Życiem.

Wielki wąwóz

Pewien niezadowolony człowiek zrzędził przeciwko Bogu, mówiąc: „A kto powiedział, że każdy z nas musi nieść na sobie swój krzyż? Czy możliwe, żeby nie istniał żaden sposób, aby się od niego uwolnić? Mam dość swoich codziennych zmartwień”. Dobry Bóg odpowiedział mu na jego wątpliwości snem.

Ziemskie życie ludzi, które ów człowiek widział we śnie było jak ogromna procesja. Każdy człowiek szedł dźwigając na swoich ramionach wielki krzyż. Posuwał się do przodu krok po kroku, mozolnie i nieubłaganie. Nasz bohater również uczestniczył w tym pochodzie, niosąc na sobie ciężar własnego krzyża. W pewnym momencie zauważył, że jego krzyż jest dłuższy od krzyży innych ludzi – tak mu się przynajmniej zdawało. Może dlatego nie mógł sobie z nim poradzić. Niewiele myśląc usiadł na przydrożnym kamieniu i skrócił go o porządną kawałek. Mógł teraz krokiem szybszym i lżejszym podążać za innymi. W ten sposób bez większych trudności dotarł do miejsca, gdzie kończyła się ludzka pielgrzymka.

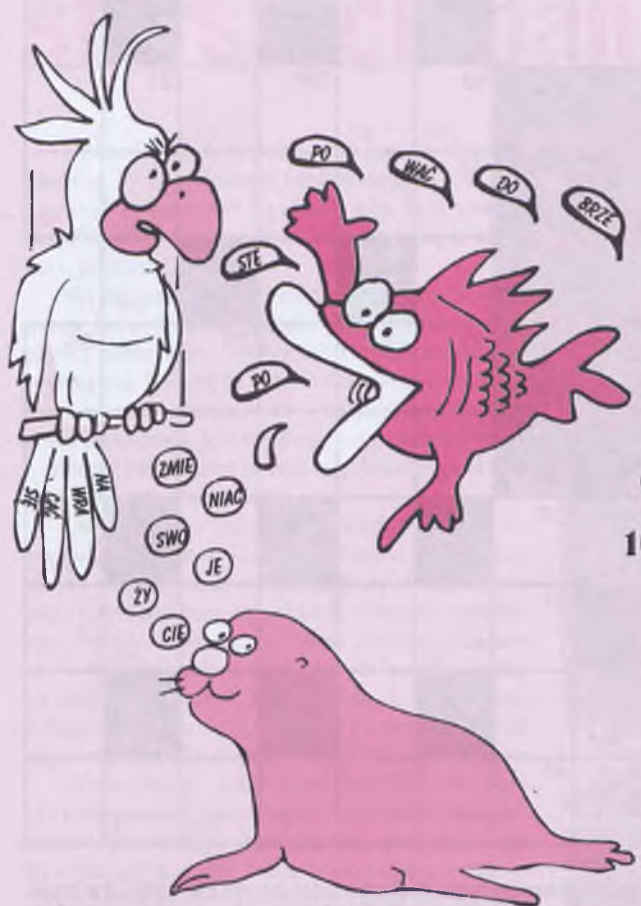
Był tam wielki wąwóz – szeroka „szczelina” w ziemi. Po przeciwnej stronie rozpoczynała się „kraina wiecznej radości”. Kiedy patrzyło się na nią z tej strony, wzbudzała zachwyt swym pięknem. Jednak nie było żadnego mostu, który by do niej prowadził, żadnej kładki, po której można by się tam dostać. Nasz bohater zauważył, że ludzie jakoś przechodzą na drugą stronę: zdejmują z ramion swoje długie krzyże i po nich przedostają się nad wąwóz. Każdy krzyż miał idealny rozmiar – dokładnie taki, jaki był potrzebny, aby połączyć ze sobą oba brzegi przepaści.

Przeszli wszyscy. Pozostał on sam. Dopiero teraz zrozumiał, że skrócił swój krzyż na swoją zgubę. Jednak było za późno. Rozpacz nie przydawała się już na nic...



Dla młodszych...

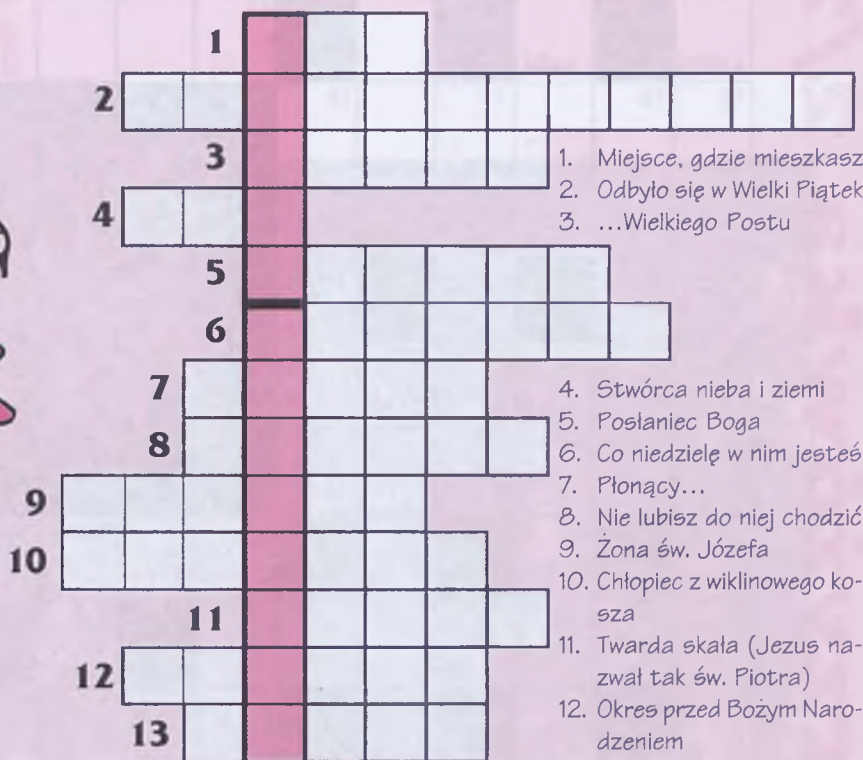
Co to znaczy iść za Jezusem?



Przypatrzyć się zwierzętom. One pomogą ci odpowiedzieć na pytanie: Co to znaczy iść za Jezusem?

...i starszych

Poziomówka z hasłem



1. Miejsce, gdzie mieszkasz
2. Odybyło się w Wielki Piątek
3. ...Wielkiego Postu

4. Stwórca nieba i ziemi
5. Posłaniec Boga
6. Co niedzielę w nim jesteś
7. Płonący...
8. Nie lubisz do niej chodzić
9. Żona św. Józefa
10. Chłopiec z wiklinowego kosza
11. Twarda skała (Jezus nazywał tak św. Piotra)
12. Okres przed Bożym Narodzeniem
13. Potrzebna jest do zbawienia

Na rozwiązanie łamigłówek czekamy do końca lutego 2002 r.

A oto szczęśliwcy, którzy wylosowali nagrody za łamanie głowy nad zadaniami z numeru 12/2001: Konrad Żołnierczyk (Malczyce), Asia Kamińska (Ścinawa), Aleksandra Feretycka (Kostrzyn), Ania i Przemek Faruń (Świdnica).

Kiedy rozwiążesz zadanie i odczytasz hasło – przypomni Ci ono o czym trzeba pamiętać przez cały okres Wielkiego Postu.

WASZ KĄCIK POETYCKI

Tym razem drukujemy wierszowane wspomnienie świąteczne z przedszkola w Łagiewnikach. Autorce – pani nauczycielce – serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy całe przedszkole

Choinka w przedszkolu

W naszym przedszkolu
stoi choinka zielona
w kolorowe ozdoby
pięknie przystrojona.

Na czubku choinki
złota gwiazda świeci
a w ten biały łańcuch
ubrały ją dzieci.

Świerkowe gałązki przystroiły
bombkami, koszyczkami, kwiatami
zawiesiły także dwa mikołaje
z długimi brodami.

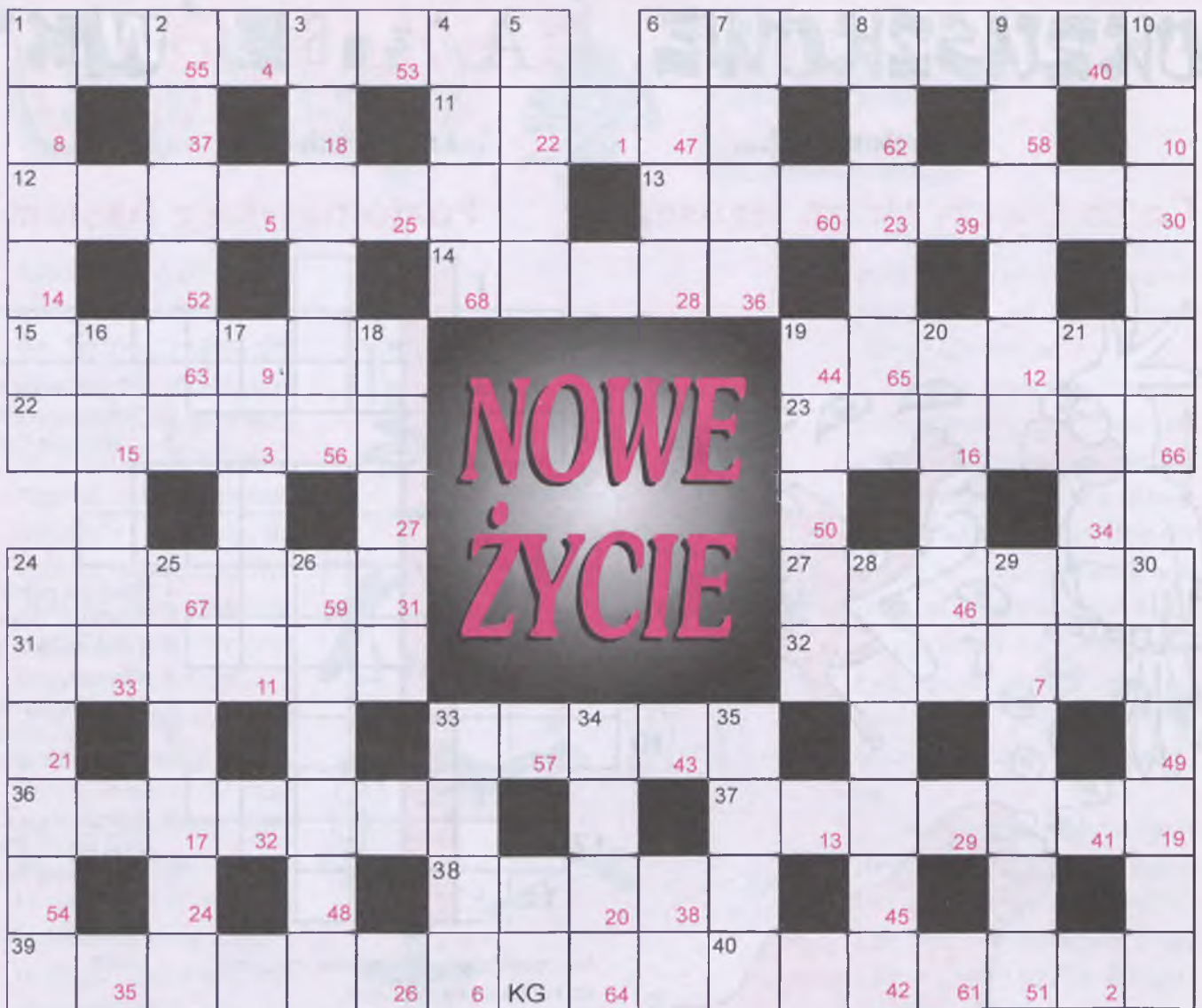
Kiedy tak stały i patrzyły
jak pajacyk skacze
nagle usłyszały, że w żłóbku
ktoś cichutko płacze.

To płacze mały Jezusek
bo mu zmarzły nóżki
nie dała mu mama
cieplej poduszki.

Dajmy Jezusowi
puchową kołderkę
i zaśpiewajmy do snu
kołysankę – kołędę.



**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**



POZIOMO: 1) członek zakonu, posługującego chorym i ubogim, założonego przez św. Brata Alberta Chmielowskiego, 6) rolniczy stan w pld.-środk. części USA, 11) drobne, wegetatywne zarodniki niektórych grzybów, 12) część spódnicy lub wkładana do książki, 13) potoczne określenie cynfolii używanej do zawijania cukierków, 14) drążek z rozgałęzieniami, służący do suszenia siana, 15) roślina oleista i pastewna, odmiana rzepy, 19) rodzaj spinki do włosów, 22) imię syna Barzillaja z Mecholi, którego pięciu synów pojmał król Dawid (2 Sm 21), 23) w architekturze greckiej: rzeźba mężczyzny, podpierającego część muru, 24) przebiega przez Ekwador, 27) męstwo, śmiałość, 31) część przyspiewki w niektórych pieśniach i tańcach ludowych („... nie ma szatana” – śpiewali Skaldowie), 32) dowódca syryjski, uzdrowiony z trądu przez proroka Elizeusza (2 Krl 5), 33) mieszkaniec historycznej krainy w dorzeczu górnego Renu i Dunaju (w czasie wojny pogardliwe określenie Niemca), 36) złomu lub harcerska, 37) wielka rzeka południowoafrykańska, rozgranicza RPA i Zimbabwe, 38) sześcianiki do gry hazardowej, 39) dawne określenie kwoki (l. mn.), 40) rzadkie imię żeńskie (nosiła je m.in. pisarka i pedagog z grupy „entuzjastek”, 1819-76; 18 III).

PIONOWO: 1) semicka bogini płodności, żona lub córka Ela, której kult w Izraelu zwalczali prorocy, zwł. Jozjasz (2 Krl 23), 2) sportowiec walczący w rękawicach, pięściarz, 3) szarpanie czegoś na strzępy lub konkurencja w podnoszeniu ciężarów, 4) imię japońskiej żony Johna Lennona, 5) wyspa indonezyjska na zachód od Sumatry, 6) prawy dopływ Sekwany, do której wpada poniżej Paryża, 7) staropolskie określenie wolu, 8) minerał stosowany do wyrobu materiałów ogniotrwałych i izolacyjnych, 9) „szata” obrazu, 10) przyjemny zapach, woń, 16) strumień, wytryskujący z ziemi, źródło, 17) obfita na piwie lub z mydlin, 18) koteria, sitwa, 19) naczynie na kwiaty, 20) rześisty deszcz, 21) urządzenie na pokładzie łodzi, służące do umocowywania lin, 24) pieśczołtliwiec o pierwszych 12 miesiącach życia dziecka, 25) urok, czar, 26) uroczyste objęcie władzy w diecezji przez biskupa, 28) rzadkie imię żeńskie (forma oboczna; 24 V, 20 XII), 29) duże naczynia używane przez Greków i Rzymian do przechowywania wina i oliwy, 30) włoski port nad Adriatykiem, wyzwolony w lipcu 1944 r. przez 2. Korpus Polski, 33) japońska wódka z ryżu, 34) kłótnia, spór, 35) rodzaj słodkiego placuszka.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 68 utworzą werset z 32. rozdziału Księgi Izajasza, będący rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 28 lutego z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka nr 2/2002”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki Świątecznej (12/2001). POZIOMO: Celestyn, faszysta, Oeben, abstrakt, rozblysk, Oyama, Yukawa, Leskow, dramat, Achaja, jakala, arkada, Adonis, nieład, nóżki, Dębniaki, Telecom, Topor, Wiaźma, mohair; PIONOWO: chasyd, liszka, sprawa, Yoko, nety, ferm, anoa, Zębiec, szyjka, alkowa, urząd, Amman, atlas, Laban, shake, Ojeda, Jazdów, korbka, Rialto, alycza, Adźmer, idiom, nit, żupa, itr. **HASŁO:** W NĘDZNEJ SZOPIE URODZONY, ŻŁÓB MU ZA KOLEBKĘ DANO, CÓŻ JEST, CZYM BYŁ OTOCZONY – BYDŁO, PASTERZE I SIANO. Nagrody wylosowali: **Agnieszka Wolfram** (Strzelin), **Jadwiga Musioliak** (Wrocław), **Zofia Krawczyk** (Kotowice), **Henryk Kościak** (Niemcza), **Kazimiera Wróbel** (Bystrzyca Kłodzka). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Ukłon w stronę modlących się starszych pań

JANINA OPAROWSKA

Dobrze, jeśli w rodzinie jest jeszcze dziadek i babcia. W prawidłowo funkcjonującej rodzinie stanowi to zaszczyt i radość, gdy żyją jeszcze dziadkowie – a nawet, chociaż zdarza się to rzadko – pradziadkowie.

Wynikają z takiego rodzinnego układu wzajemne korzyści. Oczywiście – nie chodzi tu o korzyści materialne – chociaż i takie nierzadko występują. Należy tu jednak dostrzegać korzyści duchowe i wychowawcze w odniesieniu do młodego pokolenia. Jest to sprawa ogromnie ważna – chociaż nie zawsze babcia czy dziadek pod tym względem są doceniani.

Odnosnie do ludzi w podeszłym wieku intrygującą sprawą stał się pewien popularny zwrot – szczególnie odnoszący się do starszych pań. Często słyszy się pod ich adresem określenie „babcie modlące się” albo „babcie różańcowe”. Wyrażają się w ten sposób ludzie, którzy są wierzący, chodzą do kościoła, a więc chyba zdają sobie sprawę z tego, co to znaczy modlić się w ogóle, co to znaczy modlić się na różańcu.

Wypowiedzi: „babcia modląca się” czy „babcia różańcowa” nie zawsze są użyte w znaczeniu pozytywnym. Wiadomo przecież, że chodzi tu o starsze kobiety, które więcej czasu poświęcają na modlitwę od innych. Często tego rodzaju określenia są wypowiedziane lekceważąco, czasem w formie żartu, a także niejednokrotnie ironicznie. Zastanawiam się, dlaczego takie zjawisko występuje. Przecież nie wszystkie pobożne stare kobiety to są babcie w dosłownym tego słowa znaczeniu. A jeżeli nimi są, to nie dla każdego – jedynie dla swoich wnuków – w swojej rodzinie.

Dlaczego „modlące się” czy „różańcowe”? Czy tylko stare kobiety modlą się i odmawiają różaniec? Przecież jest wielu ludzi młodych – mężczyzn i kobiet w każdej wspólnotce parafialnej, którzy się modlą w domu, w kościele, w czasie pielgrzymek – czy w wielu różnych innych sytuacjach – modlą się, także na różańcu.

Oczywiście – starsze panie na pewno modlą się więcej, na pewno mogą więcej czasu poświęcić na modlitwę w domu i w kościele, mogą też częściej uczestniczyć w Eucharystii w dni powszednie – jeśli pozwala im na to ich zdrowie.

Tak – to prawda, nasze babcie modlą się więcej, niż pokolenie ludzi młodych. Zresztą – zawsze tak bywało. W swoich modlitwach zanoszą prośby do Boga, do Matki Najświętszej, do Świętych w imieniu nas wszystkich. Modlą się w różnych sprawach: osobistych, swoich rodzin, a także w sprawach bardziej powszechnych – dotyczących Ojca św., Kościoła, kapłanów, Ojczyzny, młodzieży itp. Są one w pewnym sensie pośrednikami pomiędzy Bogiem a tymi, którzy nie mają czasu na modlitwę, nie chcą, albo po prostu nie umieją się modlić.



Fot. K. Córalski

A przecież nikt i nic ich do tego nie zmusza – żadna reguła ani inne jakiegobowiązania, przeważnie czynią tak bezinteresownie. Powinniśmy tym starszym paniom za ich modlitewną postawę być wdzięczni i otaczać je szacunkiem. Idźmy za ich przykładem i także starajmy się więcej czasu poświęcać na kontakt z Bogiem właśnie poprzez modlitwę.

Modlące się starsze panie mogą stanowić wzór do naśladowania dla każdego – a szczególnie dla pokolenia ludzi młodych – bo w dzisiejszej rzeczywistości postawa kłęczącego i modlącego się człowieka staje się czymś, co budzi nierzadko uczucia i uwagi kontrowersyjne – oczywiście niezgodne z duchem i z zasadami naszej katolickiej wiary.



*Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,
nie zatopią jej rzeki. (Pnp 8,7)*